Nr. 143. Lwów — Wtorek dnia 25 czerwca 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie n. M.:** Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14. Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednospaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Pomysł pruski.

Niejasne dotąd pogłoski o projektach rządu pruskiego, zmierzających do wywłaszczenia Polaków z ziemi, przybierają już formę konkretną. Dotychczas projekty wywłaszczenia gruntów polskich natrafiały na opozycyę i to nietylko ze strony „wolnomyślnej", lecz i wśród konserwatywnych agraryuszów. Wchodziły tu w grę jakieś względy etyczne, nie żadne skrupuły wobec niebywałego gwałtu, bo względami na opinię świata cywilizowanego rząd pruski w swej walce z ludnością polską od dawna już się nie krępuje. Inne zupełnie miano na uwadze przeszkody, natury bardzo realnej i bardzo poziomej, a mianowicie interesy osobiste niemieckich właścicieli ziemskich w polskich dzielnicach. Ustawa nadająca rządowi prawo wywłaszczania Polaków, obniżyłaby znacznie ceny ziemi w tych dzielnicach, a na tem ucierpiałaby także własność niemiecka. Nadto zaś komisya kolonizacyjna, mając wtedy do dowolnego wyboru setki tysięcy hektarów polskiej ziemi, nie kupowałaby ziemi z rąk niemieckich, tak, że odrazu uniemożliwiłaby właścicielom dóbr Niemcom, praktykowaną dziś na wielką skalę i ogromne przynoszącą zyski spekulacyę „na patryotyczny obowiązek" tej komisyi.

Względy te oraz wynikająca z nich opozycya „junkrów" pruskich przeciwko projektowi rządowemu sprawiały, że rząd kilkakrotnie wypracowaną już ustawę cofać i zmieniać musiał. Były nawet chwile, w których zdawało się że rząd wogóle odstąpi od tego projektu. Lecz gdy „gad krzyżacki" raz wyciągnie szpony po nową zdobycz — już ich nie cofnie.

Jakoż hakatyści wymyślili sposób wyjścia rzeczywiście sprytny, gdyż uwzględnia on i zasadniczy motyw ausrotten i kieszeni patryotów należycie pamięta.

Według informacyi, otrzymanych z kompetentnego źródła przez „Voss. Ztg.", rząd opracował nowy projekt ustawy, w którym zasadę wywłaszczenia zatrzymano, z tą tylko różnicą, że stosowana ona będzie nie do ziemi, pozostającej obecnie w rękach polskich, lecz do własności niemieckiej. Polska własność ma być wyłączona od wywłaszczenia. Natomiast komisya kolonizacyjna uzyska prawo nabycia drogą ekspropriacyi każdego obszaru ziemi niemieckiej, któryby miałby lub mógłby przejść w ręce polskie. Tym sposobem rząd odstępuje od zamiaru przymusowego wyrugowania Polaków z tych obszarów, które im jeszcze pozostały, natomiast chce uniemożliwić zupełnie powiększanie polskiej własności, a raczej odzyskanie tego, co dotychczas stracili.

Oczywiście, ustawa taka nie będzie dla ludności polskiej tak bezpośrednio groźna, jak był pierwotny plan prostego wywłaszczenia, mimo to jednakże pozostanie i w tej formie ciężką krzywdą wyrządzoną narodowi polskiemu.

Ludność polska w zaborze pruskim wzrasta bardzo szybko; według najnowszej statystyki wzrosła ona w ostatnich pięciu latach z 3,000 000 na 3,700.000. Dla wielkiego tego przyrostu potrzeba coraz więcej ziemi i w ostatnich też latach rzeczywiście siłą liczebnej i ekonomicznej swej ekspansywności ludność polska rozszerza swój stan posiadania ziemi. Przy nowej ustawie musiałoby to ustać, a przyrost ludności polskiej będzie skazany na emigracyę lub zepchnięty na pozycyę bezrolnego proletaryatu.

Wszystko to oczywiście są względy, które nietylko nie rozczulają rządu pruskiego, lecz są dla niego nawet czynnikiem podniecającym. W krótkowidztwie swojem, zaślepiony nienawiścią, rząd hakaty głuchy jest na ostrzeżenia ludzi rozsądnych, że tą drogą nietylko podsyca opozycyę polską, lecz ciągnie także wodę na młyn socyalistyczny.

To go nic nie obchodzi — ponieważ rzecz zdaje się być sprytnie pomyślaną. Nowa ustawa ogranicza do pewnego stopnia także swobodę niemieckich właścicieli ziemi w rozporządzaniu swoją własnością, a zatem rzecz naturalna, że dana im będzie gwarancya, iż rząd przy wywłaszczaniu dóbr niemieckich, płacić będzie wysokie ceny.

W tych więc warunkach nowa przeciwpolska ustawa może liczyć na sankcyę sejmu pruskiego.

Jest to przecież „dobry interes".

Zmiany w gabinecie pruskim i rzeskim.

Niespodzianie donosi „Nordd. Allg. Ztg.", więc źródło urzędowe, że sekretarz stanu (minister rzeski) spraw wewnętrznych hr. Posadowsky podał się do dymisyi, a że na jego następcę upatrzony jest pruski minister spraw. wewn. Bethmann-Hollweg, który zarazem sprawować będzie funkcye wiceprezydenta gabinetu pruskiego. Dalej, że pruski minister oświaty Studt ustępuje, a na jego miejsce powołany zostanie wicesekretarz stanu w ministerstwie robót publicznych Holle. Pruskim ministrem spraw wewn. zostanie naczelny prezydent Prus Wschodnich Moltke. Za razem toczą się narady względem podziału rzeskiego ministerstwa spraw wewnętrznych.

Główną charakterystyką tych zmian jest to, że nastąpiły po myśli kanclerza Bülowa, że nowi ministrowie popierać będą i utrwalać jego politykę — słowem, że kanclerz, któremu w niektórych pismach już „requiem" śpiewano, na całej linii zwyciężył. Zdaje się, że ks. Bülow zamyśla w jesieni na seryo przystąpić do tak zwanej „polityki parowania" (konserwatyzmu z liberalizmem z wyłączeniem centrum) i że w tym względzie na poparcie ze strony cesarza liczyć może.

Wszelako trzeba czekać, czy nowi, do przeprowadzania tej polityki powołani ministrowie są rzeczywiście odpowiedni — dotychczas niczem się oni nie odznaczyli i mało są znani.

Wątpić też należy, czy konserwatyści zechcą pogodzić się z tą polityką parowania, bo dotychczas okoniem przeciw niej stali. Jeszcze trudniej zaś, aby liberali, którzy szturmem domagali się zmian w polityce dotychczasowej, doczekali się reformy pruskiej sejmowej ordynacyi wyborczej, którą w południowych państwach Rzeszy już przeprowadzono. O co zaś przedewszystkiem szturmował liberalizm pruski, tego się doczekał: — minister oświaty Studt ustępuje. Czy jednak następca jego zechce religię wypędzić ze szkół — o co im głównie chodzi — to inne pytanie. W tem się z pewnością zawiodą, a więc liberali oderwą się od polityki parowania, jak to już konserwatyści uczynili; nowy, zapowiadany przez ks. Bülowa po ostatnich wyborach do rajchstagu „blok rządowy" spełznie na niczem i tylko nowe a gorsze kwasy między kanclerzem a liberałami się wytworzą.

Jeden z głównych organów liberalnych pisze: „Zapowiedziane już zmiany w gabinecie rzeskim i pruskim nie obejmują jeszcze całej zamierzonej reorganizacyi. Bo nietylko zamierzony jest podział rzeskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, ale doczekamy się zapewne nie zadługo zmian w rzeskich tekach sprawiedliwości i skarbu. Sądząc jednak z dotychczasowych zabiegów ks. Bülowa, niepodobna o jasnem mówić wyklarowaniu. W najlepszym razie przyjdzie chyba do kompromisu między reprezentowaną przez kanclerza polityką „bloku" a pruskim prądem konserwatywnym. Ale zapewne aż nazbyt rychło się okaże, iż sprawy pruskie nadal pójdą swoim torem osobnym. Wtedy zaś musiałoby uchylone, co dopiero przesilenie wybuchnąć na nowo i to w formie jeszcze ostrzejszej".

Że zmiany w gabinecie rzeskim i pruskim nastąpią, to było od dość dawna pewnem i w tej to sprawie ks. Buelow do cesarza do Kiel pojechał; ale nikt nie umiał powiedzieć, kto obejmie spadek po ministrach ustępujących, — taki brak ludzi wybitnych w Prusiech i Rzeszy. Dymisyi hr. Posadowskyego nikt nie uważał za pewną i on sam jeszcze parę dni temu mówił z przyjaciółmi o swoim urlopie. Hr. Posadowsky padł ofiarą swoich zalet, jak się liberali wyrażają. Dla nowego kursu był on mężem zbyt poważnym, przeprowadzanie reform społecznych brał on na seryo, czego mu wpływowi przemysłowcy wielce wybaczyć nie mogli, więc też przeciw niemu ryli. Zresztą był on przeciwny rozwiązaniu rajchstagu, obawiając się zwycięstwa socyalistów, starał się żyć na dobrej stopie z centrum. To go czyniło podejrzanym u cesarza — a ponadto sięgał podobno po tekę kanclerską, i to słusznie, i tego ks. Buelow wybaczyć mu nie mógł.

Potężnym talentem, ogromnie rozległą nauką, pracowitością olbrzymią jaśniał hr. Posadowsky nad wszystkimi ministrami i nad ks. Buelowem, i z nowych ministrów żaden wcale nie może iść z nim w paragon. Nadewszystko zaś był mowcą niezrównanym, przygotowanym, przytomnym, ciętym, w razie potrzeby uprzejmym — nieraz on ratował położenie rządu w rajchstagu i w sejmie pruskim. Zeszedł z nim z pola jedyny w Prusiech i Rzeszy „minister od gadania".

Cesarz pragnie wyruszyć do Norwegii, ks. Buelow do Norderney, zrobili więc obecnie w Kiel porządek — bardzo wątpliwy.

Rewolta w południowej Francyi.

Spokój w południowych departamentach Francyi zwolna powraca. Ale ostatnie dnie były rzeczywiście strasznymi i obrazy, jakie francuskie pisma przynoszą z wypadków Narbonne i Montpellier przypominają zupełnie czasy wielkiej rewolucyi.

Pisma francuskie wyrażają przekonanie, że do krwawych ekscesów byłoby nie przyszło, gdyby burmistrz w Narbonne Ferroul nie był został uwięziony. Byłyby też natychmiast się uspokoiły, gdyby Ferroul został uwolniony; ale rząd nie mógł się cofnąć z raz obranej drogi.

W środę wieczór i przez cały czwartek panowała w Narbonne otwarta rewolta. Oblęgano prefekturę i próbowano do niej się wedrzeć. Wyłamano bramę i podłożono ogień. Teraz popiero wystąpiło wojsko. Padły strzały i tłumy pierzchły. Wiadomość o rozlewie krwi rozbiegła się szybko po mieście i niezliczone masy zbiegły się na bulwar Gambetty i na promenadę. Poczęto stawiać barykady. Kirasyerzy próbowali tłumy rozprószyć. Z tłumu padły strzały rewolwerowe na kirasyerów, a kirasyerzy odpowiedzieli ogniem. Wiele trupów zaległo plac. Tymczasem zapadła noc i miasto objęła zupełna ciemność, gdyż elektryczne kable były poprzecinane.

Jakiś czas panował spokój, lecz był to tylko spokój przed burzą. Opowiadano po mieście, że chłopi z okolicznych wsi pobiegli do domów aby sprowadzić nowe posiłki. Mówiono, że winogradnicy powrócą uzbrojeni już nie w kije ale w rewolwery i karabiny. Stanowisko żołnierzy było bardzo trudne. Gdzie tylko się pokazali, obrzucano ich obelgami, plwano na nich, ciskano na nich kamieniami. Jedynie generał Turcas cieszył się pewnymi względami tłumów. Jak wiadomo z telegramów został już zasuspendowany i z Narbonne wyjechał. Generał ten, przynajmniej wedle doniesień pism francuskich, nie zawinił nic więcej jak tylko, że z tłumami, które go otaczały, obchodził się po ludzku. Bronił kirasyerów, którzy strzelali do tłumu i tłumaczył, że postąpili oni tylko wedle swoich przepisów. „Jesteśmy także ludźmi" — miał się wyrazić generał Turcas. W żadnym hotelu nie chciano dać pomieszczenia oficerom. Wyjątek zrobiono jedynie dla Turcasa. Dwóch innych generałów, którzy już zamieszkali w hotelu de la Dorade, z hotelu tego wyproszono.

Do jakiego wzburzenia doszedł tłum, wnioskować można z epizodu, ktory miał wszelkie cechy okrutnego lynchu. Na promenadzie kilka osób poznało przybyłego z Paryża agenta policyjnego Guillaume. Był on czynnym przy uwięzieniu burmistrza Ferroul. Opadnięto go, a gdy się zapierał, jakoby był agentem policyjnym zrewidowano go; znaleziono przy nim legitymacyę policyjną a wtenczas okrutnie go pobito. Jeden z redaktorów „Petite Gironde", który mu przybiegł na pomoc, został także pobity i zaledwie zdołał się wyrwać z rąk rozwścieczonego tłumu. Teraz zebrało się jakie 500 demonstrantów i rozpoczęło sąd nad Guillaumem. Wleczono go ulicami. Na chwilę udało się Guillaumowi wyrwać i schronić do jednego domu. Ale tłum wtargnął do wnętrza i zażądał wydania agenta policyjnego. „On musi umrzeć! —" wołano. Byli ludzie którzy chcieli zrzucić Guillauma z drugiego piętra, na którem się schronił. Inni znowu chcieli wywlec go aż na dach i stamtąd dopiero strącić go na bruk. Ale wymyślono dla niego śmierć jeszcze okrutniejszą. Pokrwawionego, w sukniach podartych tak, że ledwo wisiały strzępy, zawleczono go na promenadę i tam z wysokiego brzegu rzucono do szerokiego w tem miejscu kanału. Nieszczęśliwy próbował pływać. Tłum stojący jednak po obu brzegach rzucał na niego kamieniami, wydartemi z bruku. Widziano, jak wiele kamieni trafiło Guillauma. Wreszcie opuściły go siły i poszedł pod wodę. Kilku odważniejszych obywateli, między nimi niejaki Chavernac, skoczyło do wody, aby mu pomódz i wyciągnęło nieprzytomnego na brzegu. Odniesiono go do ratusza. Po drodze niosący Guillamea natknęli na oddział wojska, które sądząc, że ma przed sobą grupę rewoltantów, gotujących się do napadu na wojsko dał ognia. Znowu padło parę osób a kilka zostało ranionych. Między rannymi był także Chavernac.

Przez całą noc i następny dzień rozgrywały się podobne sceny na ulicach Narbonne. Co chwila donoszono o nowych starciach i wypadkach. Zabitych było siedm osób, rannych bardzo wielu.

Wiadomości z Narbonne wzburzyły także ludność w Montpellier i tam wybuchła również rewolta. Kilku tysięczny tłum oblegał gmachy publiczne. Pałac sprawiedliwości próbowano podpalić. Uwięzieni w nim byli demonstranci z Argelliers i tych chciano uwolnić. Ale pałac sprawiedliwości był obsadzony silnie wojskiem i żandarmeryą i wojsko wyszło naprzeciw tłumu. Pierwsze ostrzeżenie pozostało bez skutku. Wołano wprawdzie: „niech żyje armia! — ale równocześnie wyrywano kamienie z bruku i ciskano niemi na żołnierzy. Rzucano też kamieniami do okien pałacu sprawiedliwości. Tłum liczył do 10.000 głów. Krzyczał i miotał się. Wojsko z bagnetami nasadzonemi na karabiny poszło na tłum i oczyściło sąsiednie ulice i place. Na wojsko strzelano z rewolwerów. Wiele osob tak po stronie wojska, jak demonstrantów było ranionych, ale nie było zabitych. Wielu demonstrantów aresztowano i ostatecznie tłum odstąpił od obięgania gmachów urzędowych i zadowolił się pochodami po mieście i śpiewaniem marsylianki.

Nie inaczej działo się w tym czasie w Perpignan, Beziers i Carcassone. W Argielliers ukonstytuował się drugi komitet, gdyż wszyscy członkowie pierwszego komitetu zostali aresztowani. Nowy komitet wydał odezwę do ludności z zapowiedzią, że będzie prowadził dalej akcyę, rozpoczętą przez komitet pierwszy i że, gdyby ten komitet drugi został uwięziony, utworzy się komitet trzeci, czwarty itd. Zarazem jednak ten drugi komitet gorąco nawołuje do spokoju. Że wezwanie to nie pozostało bez skutku, donoszą dzisiejsze telegramy:

(Telegramy „Gaz. Nar.")

Paryż. W Narbonie nastąpił spokój, W sobotę otwarto ponownie wszystkie sklepy. W Montpellier również nie przyszło do nowych zaburzeń, a odezwa winiarzy, wzywająca do spokoju, wywarła swój skutek. W Agde ze zbuntowanej załogi 17 pułku piechoty, która powróciła dobrowolnie do koszar, brakuje tylko jednego żołnierza. Żołnierze wszyscy pełnią służbę. Oddali z powrotem naboje do magazynów. Brak wielu naboji jeszcze, jednak jest rzeczą pewną, że nie zabrali ich żołnierze, którzy zdają się żałować swego postępku. Koło Beziers i Pezenas miano w piątek pozrywać szyny kolejowe, a mosty wysadzić w powietrze.

Pogrzeb ofiar rozruchów w Narbonie odbył się spokojnie. Burmistrz Ferroul nadesłał wieniec z napisem „Męczennikom".

Paryż. Izba deputowanych na posiedzeniu sobotniem prawie jednogłośnie zatwierdziła przyjęte już artykuły o fałszerstwie wina, jakoteż artykuły, nad którymi nie odbyła się jeszcz dyskusya, aby umożliwić natychmiastowe uspokojenie na południu. Uchwała ta, jak się zdaje, wpłynie uspokajająco na ruch rewolucyjny w południowej Francyi.

Paryż. Marceli Albert zjawił się wczoraj przed południem w ministerstwie spraw wewnętrznych i rozmawiał z prezydentem ministrów Clémenceau przez 3 kwadranse. Ze łzami w oczach przedstawił mu zamiary, którymi się powodował i prosił go gorąco o radę. Clémenceau wezwał go, aby stawił się do dyspozycyi władz. Albert wyszedł bez asystencyi policyi i wieczorem odjechał na południe.

Paryż. Koncentracya wojsk w najważniejszych centrach agitacyjnych trwa dalej, zwłaszcza w Montpellier, gdzie podniecenie nie ustało.

Z chaosu ruskiego.

W obozach ruskich wre i kipi, a z dniem każdym wzmaga się wśród Rusinów różnych partyj niezadowolenie, z powodu utworzenia w parlamencie wiedeńskim jednolitego klubu ukraińsko-moskalofilskiego. Posłowie: Romańczuk, Oleśnicki i Wasylko z jednej strony, a Korol i Kuryłowicz z drugiej, przeżywają teraz ciężkie chwile, gdyż przeciw nim głównie skierowane są ataki surowej krytyki i oburzenia; ich bowiem uważa ogół ruski za właściwych twórców konsolidacyi posłów do rady państwa, należących do nieprzejednanych w kraju stronnictw ruskich.

Główny filar „ukrainczenia" galicyjskiego, prof. Mychajło Hruszewski zamieścił w „Dile" cięty artykuł pt.: „Precz z ruteństwem!" Pisze on, że gdy w czasie wyborów do parlamentu „narodna chwila z taką niebywałą, a nawet niespodziewaną siłą uderzyła w brzegi, niszcząc ostoje i zagrody starego ładu, było to oznaką nie tylko blizkiego końca starego feudalnego porządku, przeżytków nacyonalnej i klasowej niewoli, ale i dla naszego rodzimego, w ciasnych zagrodach tej wiekowej niewoli, w dobie ucisku i wstecznictwa wylęgłego ruteństwa.. Naród nasz przestał być sługą, poczuł się obywatelem. Z niebywałą siłą porywu rozbija swe kajdany, mury niewoli ekonomicznej, politycznej, nacyonalnej".

Skoro więc nastała „narodna chwila" więc też i posłowie narodowieccy powinni zerwać wszelką łączność z dawnemi tradycyami, ze starem ruteństwem i z jego „organicznym brakiem pryncypialności i konsekwencyi, z jego niepokonaną odrazą do wszelkiego, śmiałego i odważnego postępowania, z jego drobiazgową, żebracką rozwagą i oględnością, z którą to ruteństwo nie mogło nigdy wyrwać się z dziadowskiego żywocienia."

Zawarcie kompromisu z moskalofilami uważa p. Hruszewski za wznowienie tradycyj zgubnego ruteństwa. Wprawdzie Rusini są złączeni ciasnymi węzłami moralnymi i żywemi sympatyami z wolnomyślnymi, postępowymi prądami wielkoruskiego społeczeństwa", wszelako „nigdy nie uważali za rzecz możliwą tolerować moskalofilstwa pod hasłem narodowego renegactwa, a nacyonalnej śmierci narodu ukraińskiego". Oni uważali zawsze wszelkie kompromisy z moskalofilstwem za „rzecz strasznie szkodliwą, nawet wtenczas, kiedy kierownicy życia prowin-

---

52

Br. Schlicht.

Hrabiowie Gründingen.

(Ciąg dalszy.)

Była bliską płaczu.

— Ale, Klaro, jak możesz coś podobnego mówić! Mama tego nigdy nie uczyni. Zresztą jest przecież papa, jestem ja, jest baron. A przedewszystkiem Jan. A jeżeli wszyscy weźmiemy cię w obronę i za tobą staniemy, to musimy wygrać.

Aleksa serdecznie ucałowała Klarę. Ale ta nie mogła się tak łatwo uspokoić.

— Gdyby wreszcie objad się skończył. Boję się, abym się z czemś nie wypaplała. Byłoby to straszne. Za dzień lub dwa oswoję się z moją rolą, ale w pierwszej chwili, to bardzo trudno. Ile razy twoja matka patrzy na mnie, serce mi bić przestaje.

W tej chwili zbladła i drgnęła, bo rozległ się głos dzwonka, oznajmiającego obiad.

— Na Boga, Alekso, jeszcze nie jestem gotowa., jestem dziś tak niezgrabna... to wszystko z obawy...

Na dole w salonie obok sali jadalnej oczekiwali hrabia i hrabina na swoich gości. Maryanna i Dagmara siedzieli w dalszym pokoju i ciągle jeszcze rozmawiali o parze narzeczonych; do drugiego dzwonka mieli jeszcze dziesięć minut czasu.

Hrabia przechadzał się po salonie i z zadowolenia zacierał ręce. Był zachwycony Klarą. Od chwili, gdy na dworcu kolejowym po raz pierwszy ją uścisnął a ona mu w prostych, ale z serca idących słowach podziękowała, że chce ją przyjąć za córkę, prawie że się w niej zakochał i cieszył się bardziej, niżeli kiedykolwiek indziej, że jest własnym panem i może robić, co mu się podoba.

— A teraz stanowczo uczynię tak, jak chcę — przysięgał sobie. — Żona moja dożyje cudu...

Cieszył się na tę chwilę jak dziecko. Kochał swoją żonę z całego serca i żył z nią najszczęśliwiej, ale mimo to życzył jej tej porażki, że będzie musiała przyjąć mieszczankę za synowę. Odtąd nie będzie już mówiła jedynie o heraldyce i znikną ostatnie chmury z ich małżeńskiego pożycia.

— Czyż Klara nie jest zachwycającą? — zapytał raz jeszcze żonę.

— Ależ Edwardzie, znasz moje zapatrywania. Klara jest ładniutką. Cieszę się szczerze, że baron znalazł taką dziewczynę, a świadczy to o niej bardzo dobrze, że chociaż rozpieszczona w domu, co jest widoczne, zgadza się wyjść za barona, którego środki finansowe będą zmuszały ją do oszczędności i ograniczenia się...

— O tak, tak — potwierdził hrabia — kubański spadek barona będzie płatny, zdaje się, dopiero po skończeniu świata. A jeszcze i wówczas będzie wątpliwem, czy baron coś z niego dostanie. No, ale głodować nie pozwoli baron swojej żonie. Główną jednak rzeczą jest: kochać się; wszystko inne to głupota...

— Ależ, Edwardzie, co za wyrażenie...

— Jedynie trafne — zawołał hrabia zuchwale. — No, pójdź do mnie i nie rób takiej miny, jak gdybyś przeklinała godzinę, w której mnie poznałaś. Cieszysz się przecież każdego dnia... pójdź więc do mnie i pocałuj mnie...

A gdy hrabina podała mu rękę, pociągnął ją do siebie i pocałował ją w usta.

— Edwardzie — rzekła hrabina trochę zmięszana — nie jesteśmy w miodowym miesiącu.

— Niestety — odpowiedział hrabia. — Ale w końcu nic to nie szkodzi. I tak jest nam dobrze. Nieprawdaż, Konstancyo?

Hrabina nie poznawała dziś swego męża, tak był wesoły.

— Jeżeli się tak cieszysz z zaręczyn barona, cóż będzie, gdy Jan się zaręczy? — zapytała czule.

Hrabia zmarszczył czoło.

— To pytanie, czy wówczas będę miał powód do radości. Jan jest lampart i czy kiedykolwiek dostanie dziewczynę, któraby choć w przybliżeniu była do Klary podobną...

— Nasz Jan dostanie każdą, którą zechce.

— Ale nie każda jest taką, jak Klara. A właśnie taką chciałbym mieć dla Jana. I gdyby to nie było grzechem wobec barona, to poradziłbym Janowi, aby mu ją odbił.

Zanim hrabina mogła odpowiedzieć, wszedł baron do salonu, rozpromieniony jak przystało na narzeczonego. Zaraz też rozległ się drugi dzwonek i przyszły Marianna i Dagmara, a potem Klara i Aleksa.

Hrabina, która kilka słów zamieniła z Klarą i była mile dotkniętą jej skromnością, pomyślała sobie, że jest ona naprawdę ładniutka i dobrze ułożona. Wie, jaki szacunek winna dla hrabiny.

Służący otworzył drzwi do sali jadalnej.

— Panie baronie, podaj rękę swej narzeczonej — rzekła hrabina.

Ale hrabia się sprzeciwił:

— To nie uchodzi. Pod żadnym warunkiem. Powiedziałem to już baronowi na dworcu: dziś będzie Klara siedziała obok mnie. Nie prawdaż, Klaro, że zgadzasz się z tem.

— Odkądże to mówisz do narzeczonej pana barona przez ty? — zapytała hrabina, nie mogąc ochłonąć ze zdziwienia.

Baron się stropił.

— Czy powiedziałem: ty? Może przesłyszałaś się Konstancyo. Klara... mówię mianowicie Klara a nie panna Klara... i ja umówiliśmy się tak na dworcu... przypominam to dlatego, abyś ty, Konstancyo, nie dziwiła się... baron mówi także: Klara... i Aleksa mówi: Klara... dlaczegoż ja nie mam mówić: Klara...

— Zupa ostygnie — przerwała mu hrabina, chcąc położyć kres wymowie swego męża.

Spostrzegła ona zakłopotanie na twarzy Klary i domyśliła się, że ona wolałaby obok swego narzeczonego siedzieć. Popatrzyła na swego męża z wyrzutem i pytała sama siebie, skąd pochodzi, iż każdy mężczyzna jest tak zarozumiałym, że wydaje mu się, jakoby każda dama najchętniej obok niego siedziała? I jak mógł Edward być takim egoistą, aby rozdzielać narzeczonych i popsuć im cały wieczór...

Wnet jednak ze zdziwieniem dostrzegła hrabina, że dzisiejsze panny muszą być inne, aniżeli za jej czasów.

Zdawało się, że Klara wcale nie tęskni za swym narzeczonym, jej początkowe zakłopotanie znikało i chociaż nie znikło zupełnie, rozmawiała swobodnie i wesoło z hrabią, śmiała się z jego żartów i pozwalała się adorować.

Przez cały ciąg objadu hrabia rozmawiał wyłącznie z Klarą, tak że ona mogła z hrabiną zaledwie kilka słów zamienić.

— Panie baronie — rzekła Dagmara do swego sąsiada — nigdy jeszcze nie widziałam narzeczonego, któryby tak mało zajmował się swoją narzeczoną jak pan.

(C. d. n.)

cyonalnego zapewniali, że słabo uświadomione masy ludowe i ogół społeczności niby to nie chce widzieć rozdziału między ukraińsłwem a moskalofilstwem i żąda, aby „wszyscy Rusini“ szli razem przeciw wspólnemu wrogowi — polskiej hierarchii społecznej.“

Obecnie, po wyborach, w czasie których moskalofilstwo toczyło zaciętą, bezwzględną walkę z ukraińsłwem i wyjawiło swą niemoc, nie pora wzmacniać go nowym sojuszem. Menerzy narodowieccy postąpili sobie nielojalnie i niepolitycznie, łącząc się z moskalofilami w jednolity klub parlamentarny. Są oni w błędzie, gdy utrzymują, że fuzya obu partyj, to „tryumf ukraińskiej idei“, a ustępstwa, poczynione moskalofilom, były nieznaczne. Przynależenie ich do klubu ruskiego będzie „krępowało rozmach postulatów ukraińskich.“

Ze stanowiska ogólnej polityki sojusz w parlamencie ze starorusinami „to — zdaniem p. Hruszewskiego – nowe zaciemnianie nacyonalnej świadomości, po nowym jej przebłysku, bałamucenie ukraińskiego ogółu na punkcie stosunku do moskalofilstwa i pomaganie moskalofilstwu, rehabilitowanie go powagą naszego klubu, zacieranie różnicy między tymi, którzy na każdym kroku zwalczają moskalofilstwo, a tymi, którzy go bronią. Nacyonalna demoralizacya!

Ustępstwo co do nazwy klubu bynajmniej nie jest „drobnem“. „Z terminami ruśkij—ruthenisch, małoruśkij, ukraińskij związaną jest cała skala nacyonalnego postępu, cała ewolucya nacyonalnej, ukraińskiej idei i gdy nazwanie klubu „ukraińskim—ukrainisch“ oznacza, że on ma być rzecznikiem nowoczesnego ruchu ukraińskiego przed szerokim światem; nazwanie go „ruskim-ruthenisch“ cofa nas w minione stadya służalczego, kompromisowego ruteństwa“. Jedni będą pisali „ruśkij klub“, drudzy „russkij“ i „można będzie dalej mówić, że w Austryi żadnych „Ukraińców“ nie ma, a tylko są „Rosyanie“ („russkije“). A Niemiec dalej będzie pytał: „Ruthenen und Rumänen ist's einerlei?“ Prof. Hruszewski kończy twierdzeniem, że dla starego ruteństwa „nie ma już miejsca w życiu austryackiej, odrodzonej, odnowionej Ukrainy“ i woła „z całą siłą“: „precz z ruteństwem!“

Z innych przyczyn staroruscy politycy wołają: „Nie chcemy kompromisów z ukrainofilami!“ „Haliczanin“ pisze, że ostatnia akcya wyborcza stwierdziła wymownie, że o utworzeniu jednolitego klubu ruskiego w Wiedniu i marzyć nie można. A pomimo tego staroruscy posłowie „zahipnotyzowani rzekomą solidarnością i nie chcąc wywlekać przed szerokim światem sporów domowych, zgodzili się na wstąpienie do klubu wspólnego“.

Atoli podyktowano im takie warunki, że w klubie tym stali się oni m a r y o n e t k a m i. „Im, skrępowanym solidarnością klubową, nie wolno było ani nawet bąknąć o tem, jakich b e z p r a w i (bezezynstw) dopuszczały się rozliczne ukrainofilskie frakcye przy wyborach. Dzięki karności i solidarności klubowej im nie pozwolono, by podnieść i osądzić w radzie państwa przyczyny r o z l e w u k r w i w H o r u c k u, b r u t a l n e g o n a p a d u n a dr. D u d y k i e w i c z a w Stołpatowie i na radcę N e s t o r o w i c z a w Kreczkowej, koło Przemyśla, n a p a d ó w i c i ę ż k i c h p o r a n i e ń k s i ę ż y Ilnickiego i Jacewa w Issajach, b r u t a l n y c h p o g r o m ó w r u s k i c h w ł o ś c i a n i s t u d e n t ó w w Cisowie itd. Ale nietylko tego wszystkiego nie wolno by było naszym (staroruskim) posłom, jako członkom „ukraińskiego klubu“ omawiać w parlamencie, ale nie pozwolono by im nawet podtrzymywać p r o t e s t ó w przeciw wyborom w okręgach; brzeżańskim, kołomyjskim i jarosławskim“. Przytem wszystkim posłom staroruskim nie pozwolno by „bronić ruskich narodowych ideałów“, a musieliby oni bronić idei tych, „przeciw którym naród nasz toczył przy ostatnich wyborach taką stanowczą walkę, a z powodu których on był narażony na prześladowania, poboje, a nawet na r o z l e w k r w i n i e w i n n e j“.

Wobec tego „Halicz.“ najzupełniej pojmuje to „niebywałe rozgoryczenie, jakie powstało wśród naszego (ruskiego) narodu inteligencyi wobec wstąpienia staroruskich posłów do klubu ukraińskiego, pod takimi, w najwyższym stopniu upokarzającymi i im, a nie naszej narodowej godności, ubliżającymi warunkami“. „Halicz.“ nadmienia, że jego redakcya otrzymała mnóstwo pism (których część publikuje), a które wyrażają wotum nieufności posłom staroruskim, a z tymi głosami powinni się liczyć ci posłowie. Przez należenie do klubu wspólnego starorusini bynajmniej ukraińców nie zjednają sobie; przeciwnie, ci ostatni, czując się na siłach, chwycą się takich środków, aby przy najbliższych wyborach ani jeden starorusin nie dostał się do sejmu lwowskiego. Wszak „narodnyj komitet“ postanowił już rozesłać po całym kraju studentów-agitatorów, aby w czasie wakacyj zaciągnęli wszystkie powiaty i wsie do taboru ukraińskiego albo wprost radykalnego. Czyż mogą tu posłowie staroruscy cokolwiek zdziałać na własną rękę, skoro są związani solidarnością klubową z większością ukraińską? „Ukrainofilstwo wypowiedziało walkę na całej linii naszemu russkiemu narodowi“; wobec tego posłowie staroruscy do rady państwa, powinni wyprowadzić odpowiednie konsekwencye, tj. wystąpić ze wspólnego klubu.

W piśmie do „Halicz.“ domaga się jeden z wyborców, aby urządzić wiec mężów zaufania staroruskiej partyi, i aby ci albo uznali za dobrą politykę ich posłów, albo wezwali ich do wystąpienia z „klubu ruteńskiego“. On sam pisze, że postępek tych posłów — to Sedan czy Mukden partyi; niechże ona nie doprowadzi do — Cuszimy. Pozostawanie dalsze starorusinów w klubie małoruskim to „polityczne harakiri“. Takiego samego zdania jest autor innego artykułu pt. „Przedstawiciele małych Rusinów“, których przyrównywa do małomieszczan. Pisze on, że skoro staroruskim posłom pozostawiono w klubie swobodę tylko w dziedzinie ekonomii i kultury, to mogli oni wstąpić i do Koła polskiego, gdyż w tej sferze „między nami a Polakami niema różnicy zdań“.

Staroruscy posłowie: Dawydiak, Korol, Kuryłowicz i Chlebowicki (dr. Markow wystąpił z klubu) umieścili w „Halicz.“ komunikat, w którym starają się usprawiedliwić wstąpienie do klubu małoruskiego. W piśmie tem powiedziano: „Aby posłowie ukraińscy, którzy lojalnie wyrzekli się nazywania klubu oficyalnie „ukraińskim“, mieli choć częściową satysfakcyę, myśmy śmiało i bez szkody dla naszej nacyonalnej idei zgodzili się na to, aby jednostki w publikacyach prywatnych naszych postanowień używały słowa: „russkij (ukraińskij)“, zamiast „russkij (małorusskij)“. I cóż się dzieje?

Zjednoczony klub ruski publikuje w gazetach swój o f i c y a l n y komunikat: „Prawnopaństwowe zastrzeżenie“, a w komunikacie tym czytamy najwyraźniej: „...odczytano publicznie i wciągnięto do protokołu pr. państw. zastrzeżenie ruskich u k r a i ń s k i c h posłów. Ten termin powtarza się często w całej deklaracyi, a pod nią figurują między innemi nazwiska: Chlebowicki, Dawydiak, Korol i Kuryłowicz... Difficile satyram non scribere.

Zadania duchowieństwa.

„Gaz. Kościelna“ omawiając obecnie wynik ostatnich wyborów, powiada słusznie, iż nawołuje on także kapłanów do większego zajęcia się ludem, do wytężonej pracy dla jego dobra. „Musimy koniecznie — pisze „Gaz. Kośc.“ — dowodzić parafianom całą działalnością naszą, że w pierwszym rzędzie pragniemy przyczynić się do poprawy losu warstwy ciężko pracującej, która najbardziej potrzebuje pomocy. Trzeba ich pouczać w radzie gminnej, w kółku rolniczem, na wiecach, o stosunku polityki do religii, o stronnictwach w radzie państwa i w sejmie, o wnioskach i całej akcyi naszych posłów, trzeba to czynić nie tylko w okresie wyborczym, ale kilkanaście razy co roku, żeby lud nauczył się z czasem odróżniać pracę pożyteczną Koła polskiego od smutnej i śmiesznej roli, jaką we Wiedniu odgrywali ludowcy. A dalej trzeba nam od czasu do czasu porozumiewać się pomiędzy sobą na zjazdach dekanalnych i dyecezyalnych i dążyć do utworzenia silnego i jednolitego stronnictwa katolicko-narodowego, któreby miało dość liczny zastęp kandydatów poważnych i posiadających wszelkie warunki — na wszystkie okręgi wyborcze. Ci kandydaci powinni obcować z ludem, pomagać mu słowem i czynem, zakładać dla niego kasy Rajlfaisena, dopominać się na wiecach o reformy potrzebne krajowi, a w szczególności stanowi włościańskiemu itd. A może i sposób naszego pasterzowania wymaga tu i ówdzie zmiany. Może niejeden z nas popełnia błąd zaznaczony niedawno przez X. Bielę, to znaczy, za mało pracuje nad oświecaniem i poprawą swoich parafian płci męskiej, może zraża się ich nieufnością, ich zarozumiałością i uporem, — może poddaje się zniechęceniu, skoro się przekonał, że chłop już nie ulega po dawnemu powadze swego proboszcza“.

Uwagi te „Gaz. kośc.“ powtarzamy tem skwapliwiej, że gdy przy ostatnich wyborach duchowieństwo gr. kat. oddało ogromne a powiedzmy nawet decydujące usługi kandydatom ruskim, to ze strony naszego duchowieństwa, podobnie jak ziemiaństwa, panowała w wielu okręgach niewzruszona żadnem nawoływaniem apatya, a gdzieindziej znowu okazywał się brak należytego wpływu. Apatyi tej niestety nie złamał i wynik wyborów, czego dowodem, że gdy wniesiono przeciw konserwatywnym i demokratycznym posłom protesty, nie wniesiono ich ani przeciw ruskim, ani przeciw ludowcom, ani nawet socyalistom i zaledwie dopiero ostatniego dnia przeciw wyborowi Breitera wysłano protest telegraficznie.

Przeciw polskim posłom weszły protesty i ruskie i socyalistyczne a nawet polskie ludowcowe, przeciw ruskim, socyalistycznym i innym, choć były bardzo uzasadnione powody, nie było komu wnieść protestów. Apatya ta jest bardziej przerażającą, aniżeli sam wynik wyborów, jeśli bowiem i dalej działalności naszej wyrazem będzie jedynie usuwanie się od wszelkiej akcyi, nie tylko poprawy stosunków spodziewać się nie można, ale pewnem jest ich pogorszenie się do reszty. Ani ziemiaństwu naszemu ani inteligencyi miejskiej a tem mniej duchowieństwu wolno z założonemi rękami przypatrywać się rozwojowi wypadków.

Towarzystwo gospodarskie.

Komitet Towarzystwa gosp. gal. przygotował dla walnego zgromadzenia, które odbędzie się we środę 26 bm., obszerne sprawozdanie, wydane pod redakcyą dr. Jana Paygerta. Ze sprawozdania tego przytaczamy niektóre główniejsze szczegóły: Przedewszystkiem z zadowoleniem zaznaczyć należy, że liczba członków w roku 1907 powiększyła się o 478 czyli wzrosła do 3296 członków a suma wkładek o 2990 k. do kwoty 23.739 koron. Nadzwyczaj silnie wzrosła ilość członków w oddziale 29 Stryj-Żydaczów, a mianowicie z 260 na 434.

Ogólny obrót kasowy wynosił 2,917.744 koron 96 hal., wzrósł zatem w porównaniu z rokiem 1905 o 769.893 kor. 52 h.

Sprawozdanie komitetu dzieli się na 2 główne części: część pierwsza obejmuje czynności komitetu, część druga zawiera sprawozdanie oddziałów; obie części opracowane są bardzo wyczerpująco i zaopatrzone bogatym materyałem tabelaryczno statystycznym. Co się tyczy działalności komitetu na polu ekonomicznej polityki kraju, to za pierwsze i najważniejsze swe zadanie uważał komitet dążyć do ścisłego zszeregowania rolników w kraju, ażeby tem skuteczniej walczyć w obronie interesów rolnictwa. Przedewszystkiem dążono i to z dobrymi rezultatami do zespolenia Kółek rolniczych z Tow. gosp. jeszcze ściślejszego, aniżeli dotychczas i powzięto w tej kwestyi cały szereg uchwał. Z tą sprawą łączy się także kwestya zmiany statutów, konieczna już z powodu ciągle powiększającego się zakresu działania. Komitet Towarzystwa, postępując dalej w kierunku asocyacyi, starał się wszystkich producentów spirytusu zszeregować w zorganizowanym w r. 1906 Związku galicyjskich producentów spirytusu. Usiłowania te wydały częściowy rezultat, należy bowiem do Związku dziś już 250 gorzelni z produkcyą 240.000 hl. Co prawda jest to udział jeszcze stosunkowo mały, produkcya galicyjska wynosi bowiem 530.000 hl. Natomiast nie udało się dotąd komitetowi przeprowadzić podobnej organizacyi producentów chmielu, jest jednak nadzieja, że w ciągu bieżącego roku, zwłaszcza wobec sankcyonowania ustawy o proweniencyi chmielu, Związek ten przyjdzie do skutku.

W dalszym ciągu omawia sprawozdanie stanowisko komitetu w sprawie ubezpieczenia urzędników prywatnych, ubezpieczenia robotników na wypadek starości, choroby i niezdolności do pracy, reorganizacyi niższych szkół rolniczych, w sprawie polityki kolejowej itd. Następnie przedstawioną jest działalność komitetu w sprawie zaradzenia brakowi drzewa i węgla opałowego, w sprawie produkcyi importu nawozów sztucznych, fabrykacyi soli bydlęcej i t. d. Poczynił również komitet starania o wstrzymanie powoływania parobków dworskich na ćwiczenia wojskowe w czasie żniw, tudzież w sprawie dostaw płodów rolniczych do magazynów wojskowych. Żywo zajmował się komitet sprawą tworzenia włości rentowych, których znaczenie starano się spopularyzować w szeregu odczytów. Nie spuszcza też komitet z uwagi, doniosłej dla rolnictwa sprawy budowy kanałów i regulacyi rzek, tudzież sprawy publicznego krajowego składu połączonego ze składem wolnym. Sprawą otwarcia granic od strony Rosyi i Rumunii, zajmowało się ciągle Towarzystwo, zwłaszcza wobec stanowiska konsumentów, podrażnionych ciągłem wzrastaniem cen mięsa.

W bardzo obszernym wywodzie przedstawia sprawozdanie akcyę hodowlaną. Urządzona w maju 1906 wystawa targowo-hodowlana, obesłana licznie przez włościan, była dodatnim wyrazem akcyi Towarzystwa wśród ludu, mającej nietylko ekonomiczne, ale i społeczne znaczenie. Na wiedeńskiej wystawie tucznych wołów, owiec i świń w kwietniu 1906, zajmowali wystawcy nasi pokaźne miejsce. Komitet wniósł też petycyę do Wydziału krajowego o przedłożenie sejmowi projektu organizacyi ubezpieczenia bydła i koni, opartej na związkach lokalnych, zjednoczonych w centralnym zakładzie krajowym, przez kraj subwencyonowanym.

Uznając w zasadzie potrzebę i korzyści dobrze zorganizowanej giełdy zbożowej i towarowej we Lwowie, wziął komitet udział w odnośnej akcyi, zapoczątkowanej przez Izbę handlowo-przemysłową.

Sprawozdanie stwierdza z zadowoleniem, że działalność oddziałów miejscowych widocznie się ożywia; natomiast z ubolewaniem podnosi, że tak Towarzystwo gospodarcze jak i rolnictwo krajowe w ogóle, jest przez rząd centralny po macoszemu traktowane. Jakkolwiek stosunki w ostatnich latach nieco się zmieniły, to jednak o sprawiedliwym podziale nie ma nawet mowy. Z państwowych funduszów, przeznaczonych na cele rolnicze, należy się Galicyi prawie 32%, tymczasem kraj nasz w przeciągu ostatnich lat 4 dostawał przeciętnie 17—18% mniej. W tym przeciągu czasu, jak wywodzi sprawozdanie, kraj nasz skrzywdzony został o 4,526.305 kor., w obec tego żądana przez gal. Tow. gosp. subwencya na rok 1907 w kwocie 706.150 kor., jest bez wątpienia bardzo małą, gdyż stanowi ona zaledwie 15·61% sum, które w ostatniem czteroleciu nasz kraj stracił. Największe różnice w zapotrzebowaniu subwencyi, wykazują następujące działy: a) chów koni, b) chów bydła, c) mieczarstwo i d) zakład chowu nasion.

Serdeczne uznanie należy się komitetowi Towarzystwa gospodarczego, na którego czele stoi jako prezes wielce zasłużony pan Stanisław Brykczyński, za ustawiczne rozwijanie zadań tej instytucyi tak bardzo potrzebnej i pożytecznej dla naszego rolniczego kraju.

Kronika.

Lwów, dnia 22 czerwca 1907.

Kalendarzyk.
We wtorek 25 czerwca Prospera B. — Gr. kat. Onufrya Prep. — Kal. słow. Władysmił..
Wschód słońca 4·06, zachód 7·58.
We środę 26 czerwca Jana i Pawła M. — Gr. kat. Akilyny. — Kal. słow. Rozmysława.
Wschód słońca 4·07, zachód 7·58
W czwartek 27 czerwca Władysława Kr. — Gr. kat. Jelyseja. — Kal. słow. Władysława św.
Wschód słońca 4·07, zachód 7·58.

— **Cesarz** przyjął dziś na ogólnych audyencyach członków izby panów ks. Jerzego Czartoryskiego, prof. Piętaka i prof. Morawskiego.

— **Mianowania.** Wyższy sąd kraj. w Krakowie zamianował st. oficyała kanc. Stan. Majkę w Leżajsku prowadzącym księgi gruntowe w sądzie obw. w Tarnowie, st. zaś oficyała kanc. Szym. Sawrycza w Przeworsku prowadzącym księgi gruntowe w sądzie obwod. w N. Sączu.

Kontrolorami pocztowymi zamianowani G. Spät w Jarosławiu i A. Sporn we Lwowie.

— **Wiadomości dyecezyalne.** Dyecezya przemyska ob. łać. Zamianowany administratorem excurrendo w Brukienicach ks. Leon Świtalski, dziekan i proboszcz w Pnikucie. Prezentę na probostwo w Kobylanach otrzymał ks. Leon Kruszyna, dotychczasowy administrator w Husakowie. Przeniesieni: ks. Julian Żuława z Medyki do Dębowca, ks. Stanisław Ptaszkowski z Dębowca do Medyki, ks. Ignacy Kołeczek z Czermnej do Jodłowy, ks. Franciszek Strzępek z Jodłowej do Czermnej. Konkurs na opróżnione probostwo w Krukienicach rozpisano z terminem do 1 sierpnia. Święceń kapłańskich udzielił ks. biskup Pelczar 16 dyakonom seminaryum duchownego.

Archidyecezya lwowska ob. łać. Konkurs ogłoszono na opróżnione probostwa w Luisenthalu i Pojana-Mikuli z terminem do końca lipca, na jedną posadę wikaryusza kościoła archikatedralnego z terminem do 15 lipca.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Czortkowie, z grupy większych posiadłości, w miejsce Romana Abgarowicza, rozpisało namiestnictwo na 22 lipca.

— **Polepszenie bytu wojskowych.** Wiedeńska „Zeit“ donosi, że ukończone zostały prace w sprawie polepszenia bytu osób, służących w armii, marynarce i obronie krajowej. Nowością tej ustawy jest wprowadzenie 35-letniej służby, oraz w razie niezdolności do pracy, możność otrzymania emerytury już po pięciu latach, co dotychczas mogło nastąpić dopiero po dziesięciu latach. Minimum emerytury ma być podniesione z 600 koron na 1200 lub 1600 kor. Także zaopatrzenie podoficerów, które dotychczas wykazywało wiele braków, ma być wydatnie polepszone.

— **Zaręczyny.** Wczorajszej niedzieli odbyły się w Miejscu Piastowem w powiecie krośnieńskim zaręczyny panny Anny Trzecieskiej, córki Jana, posła na sejm krajowy, z panem Adamem Jordan-Rozwadowskim, synem Franciszka, wiceprezesa galic. Tow. kredytowego ziemskiego i posła na sejm krajowy i Maryi z Wiktorów.

Przed paru dniami zaś odbyły się we Lwowie zaręczyny panny Janiny Olszewskiej, córki Leona i Jadwigi z Niesiołowskich, z panem Władysławem Jordan-Rozwadowskim, młodszym bratem p. Adama.

Kronika lwowska.

∸ **Z niedzieli.** Dziwna była wczoraj niedziela Rano obudził lwowian miarowy, uparty plusk deszczu a potem przyszło słońce i pogoda. I do piątej popołudniu było pięknie na świecie i różowo w duszach ludzi rozradowanych uroczą pogodą. Zapełnił się też nimi plac powystawowy i inne miejsca wycieczek i spacerów, piwiarnie i restauracye z „muzyką i na wolnem powietrzu“. Potem znowu zaczął padać deszcz, tym razem bardzo ulewny, połączony z gradem, grzmotami i piorunami. Zrobiła się panika. Najlepiej na tem wyszli fiakrzy lwowscy, bo zrobiono na nich licytacyę. Niżej dwu guldenów żaden chyba nie pojechał do miasta. Do wozu tramwajowego szpilki włożyć by nie można. Jakiś jegomość złapał się stopnia i rozpaczliwie wołał: „Dam dwie korony za kawałeczek miejsca“. Nic nie pomogło. Konduktor zadzwonił, maszynista zaciął wóz tramwajowy i pojechali do miasta. A teraz zagadka do odgadnięcia: ile osób pomieścić można w tramwaju, który ma miejsc na około 30 osób. Wczoraj bowiem w jednym wozie wracającym z wystawy jechało 58 pasażerów. Dziwne, że nie zgłoszono na stacyi ratunkowej żadnego wypadku zgniecenia, połamania żeber itd.

Aby zaś Lwów ani na jeden dzień nie zapomniał o pieczołowitej opiece magistratu — mieliśmy wczoraj jako atrakcyę niedzieli zawalenie się domu przy ul. Inwalidów l. 21. Na razie, co prawda, tylko cały sufit z deskami się usunął, jednakże dom stoi na bardzo „chwiejnych nogach“ i dalsza katastrofa jest lada chwila spodziewana. A że magistrat ma poprostu fenomenalne, polykratesowe szczęście, nie przyszło do ofiar w ludziach. Zawiadomiono o katastrofie komisaryat III dzielnicy, przyjechał popatrzyć się na „miejsce wypadku“ jeden pan — popatrzył się i odjechał. A na gruzach pozostał właściciel realności i razem z Kasprowiczem wołał: „Wybudowałem sobie dom, a oto mój dom się wali. O mój walący się domie!“.

Urząd budowlany świątkował wczoraj. Opowiadają, że jeden z jego funkcyonaryuszy idąc wczoraj górną ul. Zyblikiewicza na plac powystawowy, upadł na dwudecymetrowym skrawku chodnika przed nowobudującą się naprzeciw szkoły lasowej, kamienicą i zgubił w błocie kalosze. Możeby dziś na to miejsce zjechała komisya i spojrzała na owę budowę. „Kupić nie kupić, potargować można“. A w poniedziałek — to dobry początek.

A propos. Podziwiano wczoraj także kulturalność magistracką. Gdy linia tramwayu elektrycznego do bramy wystawowej została ukończoną, spostrzeżono się, że droga ta nie ma oświetlenia. Więc szybko ją oświetlić.

— Nic łatwiejszego. Są przewody elektryczne, są maszty, założyć tylko lampy...

— Ależ p. Tomicki nie lubi rozpowszechniania się elektryczności.

— No, to rury gazowe, idą na plac wystawy, więc nie trudno ustawić lampy.

— I to było dla magistratu za modern.

— Więc cóż. Może nafta?

— Tak. Ponieważ lamp naftowych nie ma już, jako przeżytków nigdzie na składzie, kazano blacharzowi na gwałt takie lampy robić i zaczęto już bić pod nie pale.

Będzie więc nowe muzeum miejskie: stare rzeczy nowo zrobione.

Kto ciekaw, może to dziwo oglądać.

| **Dojrzali!** Od dwu może tygodni widać na mieście gromadki młodych ludzi, poubieranych w świeżo uszyte garnitury, z laskami w rękach i papierosami w ustach. Pełno ich wszędzie, gdzie tylko rzucić okiem, na ulicach, szczególnie na przestrzeni midzy ul. Akademicką a Karola Ludwika, po cukierniach, restauracyach i kawiarniach, na placu powystawowym itd. Trochę jeszcze niezgrabnie i nieswojo ruszają się w ubraniach cywilnych, zbyt krzykliwie zachowują się po miejscach publicznych, słowem nie weszli jeszcze w „ton“. To świeżo upieczeni akademicy, którzy dzień w dzień po zdaniu matury opuszczają po kilkunastu gmachy gimnazyów czy szkoły realnej, aby zacząć nowe życie, jako „dojrzali“. Na razie jeszcze nie można się dziwić szerokiemu i hałaśliwemu gestowi, z jakim weszli w to nowe życie, utemperują się prędko i razić nie będą.

Oby jednak dojrzałość w dalszym ciągu okazywali nie w chęci przyswajania sobie na gwałt najczerwieńszych i najradykalniejszych, krzykliwych etykietek czy też w zamiarze powiększenia zastępów, włóczących się bezmyślnie po mieście, lecz oby stanęli w rzędzie szermierzy, miłujących wiarę, ojczyznę i naukę. To droga, na jaką w zaraniu życia wstąpić winni i jaką kroczyć ich obowiązkiem.

∸ **Z Sokoła Macierzy.** Zapowiedziany na 29 i 30 bm. Zlot sokoli, ściąga do Lwowa bardzo liczną drużynę sokolą z całej Polski. W ćwiczeniach zlotowych biorą udział także panie i przybywa ich ilość bardzo znaczna. Pragnąc jaknajlepiej przyjąć i najwygodniej umieścić druhny, zwraca się Zarząd Sokoła do szerszego grona pań z uprzejmą prośbą, o łaskawe zgłoszenia kwater prywatnych. Gościnność staropolska nie pozwala umieszczać druchen po hotelach, co z pewnością zrozumieją i odczują zacne Polki i przyjdą z łaskawą i chętną pomocą.

Informacye z placu wystawy. Uniwersytet urządza w czerwcu i lipcu w sali wykładowej na wystawie szereg powszechnych wykładów z dziedziny medycyny i hygieny. Pierwszy wykład wygłosi prof. L. Syroczyński 27 bm. „O gaszeniu ognia w kopalniach“. Początek zawsze o 7½ wieczór. Wykłady będą ilustrowane, obrazami świetlnymi. We wtorek 25 bm. odbędzie się dalszy ciąg p. komisarza A. Kurki. „O pomiarach antropometrycznych“.

We środę o g. 6 wiecz. odbędzie się pierwsze posiedzenie komisyi sędziów.

∸ **Związek rodzicielski** odbył w sobotę w sali ratuszowej doroczne walne zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa dr. Dylewskiego. W dyskusyi nad sprawozdaniem postanowiono zwołać w jesieni w porozumieniu z towarzystwami: nauczycieli szkół wyższych, pedagogicznem i ochrony młodzieży konferencyę rodzicielską w rozmaitych ważnych sprawach szkolnych. Członkiem honorowym „Związku rodz.“ mianowano dr. Dylewskiego, wydziałowi uchwalono absolutoryum, następnie dokonano wyborów uzupełniających do wydziału, w skład którego weszli jako wiceprezesi pp. M. Michalska, insp. Brucnalski i dr. W Hojnacki. „Związek rodzicielski“ istnieje już lat dziesięć i liczy obecnie około 1000 członków.

∸ **Hojny dar.** Jeden z mieszczan lwowskich, który jednak zastrzegł sobie, aby nazwisko jego wymienione nie było, złożył na ręce p. Walichiewicza prezesa „Gwiazdy“ 20.000 kr. na fundusz budowy nowej sali dla „Gwiazdy“ i drugiego budynku mieszkalnego.

∸ **Srebrne wesele obchodzili** dziś państwo Jan i Antonina z Dylskich Ihnatowiczowie. P. Ihnatowicz, znany przemysłowiec lwowski, cieszy się w kołach mieszczańskich powagą i sympatyą.

∸ **Na zlot Sokołów w Pradze** wyjeżdżają jako sprawozdawcy techniczni, wysłani przez związek sokolstwa polskiego ze Lwowa p. Cenar, z Krakowa p. Machalski.

∸ **Z mętów wielkomiejskich.** Aresztowano p. J. R. urzędnika kraj. dyrekcyi skarbu pod zarzutem zbrodni seksualnej. Ofiarą jego padły dwie 8-letnie dziewczynki.

| **Z kroniki policyjnej.** Nie wiele interesującego materyału przyniosła wczorajsza kronika policyjna. Kulminacyjnym jej punktem była bójka na ulicy Inwalidów, w której wzięło udział dwu mężczyzn a jedna „dama“, naturalnie zakończona w aresztach policyjnych, gdzie „bijący“ w samotności prędko przyszedł do przytomności. Dalej przyłapanie na placu powystawowym jakiegoś „omal nie zegarmistrza“, przy którym znaleziono parę zegarków, pochodzących z kradzieży, parę zgłoszonych znaczniejszych zgub i ruletka, którą z przestrachu na widok policyanta pozostawili dwaj żydzi na pl. Krakowskim, urządzający małe Monte-Carlo. Gdyby nie deszcz, byłaby niedziela bardziej ożywioną, więcejby zgłoszono bójek, kradzieży i zabaw ogrodowych.

Kronika krajowa.

Jubileusz kapłański. Cicho i bez rozgłosu obchodził w tych dniach w Przemyślu pięćdziesiątą rocznicę kapłaństwa prepozyt-infułat kapituły przemyskiej obrz. łać. i rektor seminaryum duchownego, ks. Teofil Łękawski. Czcigodny jubilat jest dzieckiem Przemyśla i życie jego ściśle jest z nim związane. Po otrzymaniu w roku 1857 święceń kapłańskich, ks. Łękawski był najprzód wikarym w Dobrzechowie, a następnie katechetą gimnazyalnym w Drohobyczu. Tutaj gorący patryotyzm i oddanie się młodzieży, naraziły go na prześladowanie ze strony rządu, który za wpływem ruskim usunął ks. Łękawskiego z gimnazyum, z uwagą, iż na przyszłość nie będzie mógł otrzymać ani probostwa, ani żadnej rządowej posady. Skazany został nadto na grzywnę. W Leżajsku także był celem prześladowań ze strony rządu, jako oskarżony o przechowywanie broni powstańców. Gdy nastały czasy znośniejsze, ks. Łękawski wrócił do Przemyśla i najprzód jako dyrektor szkoły wydziałowej pp. Benedyktynek, następnie seminaryum nauczycielskiego żeńskiego, rozwinął szeroką i owocną pracę pedagogiczną, owianą duchem głębokiego patryotyzmu. W nagrodę zasług otrzymał honorową kanonię, następnie został generalnym kanonikiem kapituły przemyskiej, w roku 1895 rektorem duchownego seminaryum, w roku 1890 prepozytem-infułatem, a w roku 1904 prałatem domowym papieskim. Celem uczczenia jubilata, w niedzielę, 16 bm. w pałacu biskupim zebrała się kapituła, profesorowie seminaryum, duchowieństwo przemyskie, alumni seminaryum. Pierwszy przemówił ks. biskup Pelczar i wręczył jubilatowi odznaki papieskiego orderu „pro Ecclesia et Pontifice“, jaki wraz z błogosławieństwem przesłał jubilatowi Ojciec św. Imieniem kapituły przemówił ks. infułat Federkiewicz i wręczył dar kapituły, piękny ornat. Ks. dr. Galant przemówił w imieniu profesorów, a ks. dr. Rawski w imieniu byłych uczniów i wręczył książeczkę Kasy oszczędności z funduszem im. czcigodnego jubilata, złożonym przez byłych uczniów na rzecz biblioteki duchownego seminaryum. Ponadto dawne uczenice seminaryum nauczycielskiego złożyły w darze jubilatowi, a swemu dawnemu dyrektorowi, piękny kielich srebrny.

Sędziowie w śledztwie. Śledztwo dyscyplinarne wytoczył wyższy sąd krajowy we Lwowie adjunktom sądowym w Sokalu: Sylwestrowi Pełechowi i Szymonowi Knopfowi, za jaskrawe nadużycia wyborcze, oraz tendencyjne prowadzenie dochodzeń karnych.

W **Rzeszowie** odbyła się już rozprawa przeciw znanemu lwowskiemu bandycie Karolowi Widliszowi, jego towarzyszowi Heinrichowi i niejakiej Chtiejównej, która służyła za mamkę u kupca rzeszowskiego Eckteina. Wiadomo, że uplanowali oni wspólnie włamanie się i okradzenie Eksteina. Działo się to w końcu kwietnia, więc sprawa jest jeszcze w świeżej pamięci. Windisz i Heinrich otrzymali po 5 lat, a Chtiejówna rok więzienia.

Nowy urząd pocztowy otwarty zostanie dnia 1 lipca w Nowosiółce Kostiukowej, pow. Zaleszczyki.

Stacya telegraficzna otwartą została przy urzędzie pocztowym w Wasylkowcach, pow. Husiatyn.

Bursa polska w Tarnopolu ogłasza konkurs na 68 miejsc na nowy rok szkolny. Przyjęci będą tylko Polacy, wyznania chrześcijańskiego chcący uczęszczać do szkół średnich, seminaryum naucz. i szkół ludowych w Tarnopolu. Podania o przyjęcie wnosić należy do końca lipca na ręce prefekta bursy, Wład. Orosza, naucz. sem. Opłata miesięczna za miejsce wynosi 16 k. Prócz tego obsadzone będzie jedno miejsce bezpłatne fundacyi śp. J. Bogorya Podlewskiego.

Wianki w Krakowie. Z Krakowa piszą: Uroczystość wianków święcą w Krakowie co roku w noc świętojańską. Tysiące ludności zalega brzegi Wisły od strony pl. Grobli, stoków Wawelu, Zwierzyńca, Dębnik a gdy zmierzch zapadnie, zaczynają płynąć po falach Wisły piętre wianki, zdobne w kolorowe wstążki. Tegoroczne święto Wianków odbyło się w sobotę 22 bm. przy udziale wielu tysięcy osób, przywiązanych ogromnie do tradycyonalnych obrzędów, nie mogących sobie wyobrazić Krakowa bez Rękawki, Konika zwierzynieckiego, Emausu, no i naturalnie bez Wianków. Zaczęły się one onegdaj o godzinie 8 odegraniem przez muzykę sokolą i orkiestrę gimn. św. Jacka szeregu pieśni narodowych Potem zaczęto produkcye pyrotechniczne, na tle zachmurzonego trochę nieba pięknie wyszły kolorowe ognie sztuczne, węże brylantowe, rakiety świetliste, młynki, turbiny itd. Każdą z produkcyi przyjmowały niemilknące długo entuzyastyczne okrzyki rozradowanych tłumów. Następnie popłynął po Wiśle, wijący się od Zwierzyńca sznur łodzi oświetlonych białymi i czerwonymi lampionami. Potem przy ciągłych dźwiękach muzyki popłynęły po wodzie kolorowe wianki większe i małe w ogromnej ilości. Ognie sztuczne zakończyły tradycyjną uroczystość. Późno w noc wracali uczestnicy Wianków do domów, unosząc ze sobą miłe wspomnienia barwnych, świątecznych godzin wspomnienia nie zabytego jeszcze życia zamierzchłej przeszłości starego miasta.

Kronika powszechna.

§ **Zamknięcie kuchni polskiej** w Petersburgu i dokonana w niej rewizya, o czem donosiliśmy, zaczyna się teraz wyjaśniać. Rewizyi w tej kuchni dokonano nie z powodu Polaków, ale z powodu Rosyan. Nieszczęście chciało i że w roku ze-

"złym po zamknięciu przez policyę petersburską taniej kuchni studentów rosyjskich, zarząd kuchni polskiej zgodził się udzielać studentom rosyjskim gościny. Pożałowano tego niebawem. Koledzy Rosyanie, tj. po większej części żydzi rosyjscy, zachowywali się niemożliwie. Rosyanie zaczęli zasiadać za stołem w czapkach na głowie. Kiedy zaś zwrócono im w najbardziej delikatny sposób uwagę, iż ludzie przyzwoici zwykli jadać bez nakrycia głowy, bez namysłu wyrzucili pod adresem naszym stek prostackich wymyślań i obelżywych epitetów, nienadających się do powtórzenia. Wot, wy Polaki, czornosotiency... zaczynali, dochodząc do niemożliwych granic. Zachowywali się, jak w karczmie ostatniorzędnej. Obrażali gospodarzy lokalu pod ich własnym dachem. Nie wypadało jakoś wypędzać niezamożnych kolegów, cierpiano więc... Żydowscy znowu studenci, przeważnie zaś kursistki, przynosili ze sobą lekturę nielegalną, racząc się nią obficie podczas obiadów. Nie dość na tem: zaczęli oglądać swoje rewolwery. Wówczas poprosił ich zarząd kuchni uprzejmie, ażeby nie nadużywali prawa gościnności i zaniechali raz na zawsze przynoszenia ze sobą do kuchni broni oraz broszur agitacyjnych, ażeby nie narażali na przykrości ewentualne niewinnych.

Mimo to po feryach pozwolono im znowu stołować się w polskiej kuchni i znowu rozpoczęły się takie same sceny. Aż we wtorek o 3 popołudniu nastąpiła katastrofa. Do kuchni wpadło około 40 policyantów. Przy stołach siedziało blisko stu studentów, w tej liczbie około 20 kursistek. I tutaj zaczyna się skandal. Na widok policyi, ci, których niejednokrotnie proszono, aby nie przynosili ze sobą rzeczy zakazanych, momentalnie porzucili, gdzie który mógł, literaturę nielegalną, magazyny z nabojami oraz sześć sztuk rewolwerów. Mieli odwagę nosić je ze sobą, ale brakło jej, gdy przyszło odpowiadać za posiadanie broni. Zaczęto rewidować salę obiadową i naturalnie znaleziono wszystko. Następnie poddano wszystkich obecnych ścisłej rewizyi, po której dokonaniu wyprowadzono ich pojedynczo na podwórze, otoczone silnym kordonem stójkowych. Badano też paszporty. U wielu żydów rozpoznano z miejsca podrobione dokumenty. Kilka żydówek nie chciało w braku paszportów powiedzieć swego nazwiska, jedna zaś oświadczyła, że chociażby ją nawet miano zarżnąć, nie wyjawi go. Rewizya przeciągnęła się do późnej nocy, poczem kuchnia została opieczętowana.

Jakkolwiek sprawa cała skończy się prawdopodobnie na niczem, przecież niepodobna nie napiętnować postępowania tych, którzy, proszeni i napominani kilkakrotnie nadużyli zaufania gospodarzy lokalu, przynosząc doń to, co tak fatalne skutki pociągnęło za sobą. A teraz z górą stu młodzieńców posiedzi w więzieniu jakich parę tygodni, zanim cała sprawa wyjaśni się, Bóg wie za co i po co? Za to chyba, że nie zaglądali swoim kolegom Rosyanom i żydom do kieszeni, lecz ufali w ich uczciwość; za to chyba, że ludziom, nie zasługującym na wiarę, udzielili swojej gościnności"...

§ **Katastrofa balonu.** Z Budapesztu donoszą: Onegdaj na folwarku Nagy-Pröd zdarzył się niecodzienny wypadek. Właściciel folwarku Zygmunt Fekety, który z powodu gorąca układł się na spoczynek na wolnem powietrzu, obudził się wskutek jakiegoś gwałtownego szumu i ujrzał balon opadający na ziemię. Gdy domownicy, zwołani przez Feketego podeszli z światłem ku balonowi, nastąpiła eksplozya, przez którą folwark w paru minutach stanął w płomieniach. Silne ciśnienie powietrza dotkliwie poraniło dziesięciu ludzi, najdotkliwiej samego Feketego. Ponieważ zbyt mało ludzi było do gaszenia pożaru, spaliły się wszystkie zabudowania folwarczne, większa część inwentarza żywego i zapasy zboża. W koszu balonu nie było nikogo. Jak później dowiedziano się, znajdowało się w nim trzech ludzi, którzy wypadli z kosza przy mieście Hajdu-Böszermeny i ponieśli śmierć na miejscu. Balon miał napis; Ballon 2 i jako znak czarnożółtego orła. Wypadek ten wywołał ogromne wrażenie w całych Węgrzech.

§ **Zgromadzenie trafikantów.** Z Wiednia telegrafują: Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie trafikantów, na które przybyło przeszło 400 trafikantów z całej Austryi. W obradach wzięło także udział kilku posłów. Uchwalono rezolucyę, domagającą się między innemi uregulowania prowizyi za sprzedaż tytoniu i podwyższenia prowizyi od sprzedaży marek pocztowych.

§ **O założenie nowych uniwersytetów.** W Pradze odbyło się wczoraj zgromadzenie słuchaczów politechniki czeskiej, na którem uchwalono rezolucyę, domagającą się założenia uniwersytetu czeskiego w Bernie morawskiem, słoweńskiego w Lublanie, ruskiego we Lwowie a włoskiego w Tyrolu południowym. Rezolucyę tę uchwalono przesłać na ręce prezydyum izby poselskiej, prezydenta gabinetu br. Becka i ministra oświaty dra Marchetta.

§ **Kolonia wolnej miłości.** W Overbrook niedaleko Bostonu utworzył przed dwoma laty niejaki Fryderyk Reed, b. dyrektor łacińskiej szkoły w Bostonie, nową sektę, której regułą miała być nietylko wolność religii, lecz także wolność życia i miłości, z której usunięto wszystkie przepisy i konwencyonalne zwyczaje. Członkowie sekty „Free Love", pracują na roli, a że zasady kolonii trzymane były w tajemnicy, mieszkańcy okolicy nie dziwili się zupełnie powstaniu kolonii, nie wiedząc, iż pary tam żyjące, nie są poślubione a przynajmniej nie wzięły ślubów na drodze prawnej. Liczba kolonistów, która początkowo dochodziła do stu, wynosi obecnie prócz pp. Reed dwanaście mężczyzn i trzynaście dziewcząt, nie włączając w to dzieci. I byliby tak żyli w spokoju i ciszy, gdyby nie siostrzenica p. Reed, która chciała dla kolonii zwerbować parę dziewcząt, uczęszczających do pobliskiego Wellesley College. Dowiedział się o tem kierownik kollegium i doszedł po badaniach tego, co się na kolonii działo. Wiadomość o tem przedostała się do gazet a okoliczni mieszkańcy, zgorszeni i oburzeni usiłują obecnie pozbyć się wolnomyślnych sąsiadów. Prawdopodobnie więc p. Reed wraz z członkami kolonii będzie się musiał przenieść gdzieindziej. W dodatku opinia publiczna nie chce uznać p. Reed za takiego idealistę, lecz uważa go za waryata i oczekuje, by w sprawę tę wmieszały się władze.

Ze sportu.

Na torze krakowskim w sobotnich wyścigach gal. Klubu jazdy panów w pierwszym biegu z płotami zwyciężyła „Liszka" rotm. Kollera, drugim był „Guter Kerl" p. Bartoscha, trzecią „Bałamutka" br. Z. Tarnowskiego. — W drugim biegu myśliwskim pierwszym „Cordon" p. Bartoscha", drugi „Bizzard II" por. Reimera, trzecia „Camelotte" p. Ostaszewskiego. — W trzecim biegu z płotami pierwsza „Trawna" rotm. Hagellina, drugi „Perkal" p. Bartoscha, trzeci „Bij zabij." rotm. Kollera. — W czwartym steeple-chase wojskowym pierwszy „Basrelief" por. Reimera, drugi „Podolak" tegoż, trzecia „Zawieja" por. Hempla. — W piątym biegu z płotami pierwszy „Coquin" rotm. Kollera, drugi „Arnheim" por. Reimera, trzecia „Wiatrówka" por. Wojciechowskiego. — W szóstym biegu gładkim pierwszy „Laudor" por. Kruszewskiego, drugi „Juszt-is" rotm. Hagelina, trzeci „Vision" p. Bartoscha.

W niedzielę, w ostatnim dniu wyścigów międzynarodowego tow. wyścigowego w pierwszym biegu o 2000 kor. zwyciężyła „Maryś" Zangena, drugą była „Vorbei" p. Meichla. — W drugim biegu o nagrodę prezesostwa 4000 k., pierwsza „Wnuczka" rotm. Kollera, druga „Liszka" tegoż, trzeci „Kulik" hr. Z. Tarnowskiego. — W trzecim biegu o 3.600 kor. pierwsza „Pergol" p. Zangena, drugi „Gyuri" br. Schosberga, trzecia „Jeanette" p. Mattauscha. — W czwartym biegu o 2000 kor. pierwszy „Pretty Dick" p. Zangena, druga „Freia" p. Kollera, trzecia „Danusia" hr. Z. Tarnowskiego. — W piątym biegu losowania o 2500 kor., pierwsza „Rucza" p. Zangena, druga „Vision" p. Bartoscha, trzeci „Tinder box" p. Lausa. Biedną zwyciężczynię wylosował żyd-kupiec B. Rapaport. W pożegnalnym biegu pierwsza „Originell" p. Mattauscha, druga „Juanna" p. Zangena, trzeci „Perkal" p. Bartoscha. — Wreszcie końcowym steeple chase pierwszy „Banzaj" p. Mattauscha, drugi „Panicz" rotm. Kollera, trzeci „Arnheim" p. Reimera.

W niemieckiem Derby, które się rozegrało wczoraj w Hamburgu, zwyciężył łatwo „Desir" Weinberga, przed „Rożdestwieńskim" i „Laubfroschem"; 8 koni startowało.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z teatru.** („Romantyczni" E. Rostanda. Występ M. Frenkla.) Na sobotnie przedstawienie wznowiono ogromnie wdzięczny i miły poemacik sceniczny autora „Samarytanki". Tyle już razy grano go na scenie lwowskiej, jeszcze w r. 1900 za pierwszego roku dyrekcyi Pawlikowskiego, tyle razy zapełniał po brzegi salę teatru miejskiego a nawet widownie ludowych i amatorskich teatrzyków, a przecież zawsze ma tak wiele siły magnetycznej i tak wiele czół rozchmurzy swoją prostatą, poezyą, nie błądzącą po tajemnych drogach mistycyzmu i symbolów. Kiedy z desek teatru popłyną na widownię pierwsze słowa Percineta, czytającego Sylwecie fragment z szekspirowskiej miłosnej tragedyi, kiedy widzom ukaże się porosły zielenią mur, rozgraniczający ogrody „wrogich" sąsiadów albo scenę przejdzie sympatyczny zbój Straforel, podający z serdeczną otwartością kosztorys porwania i wyliczający z humorem rozmaite jego rodzaje — rozjaśni się w duszach publiczności i wieczór taki, nie szarpiący nerwami, ani nie zanudzający mdłem rezonerstwem przyniesie dużo przyjemnych, miłych chwil. A ostatni akt, najpiękniejszy i najzabawniejszy, tyle salw śmiechu wywołuje, tyle uśmiechów serdecznych na usta niesie...

Senzacyę budził w sobotę Frenkel jako Straforel. Był ogromnie sympatycznym i dobrym zbójem, takim, jakiego czasem Andersen pokazuje w owianych czarem przejrzystej poezyi, bajkach swych, takim, którego nie obawiają się dzieci, kołysane do snu opowiadaniem gadatliwych nianiek. Percineta grał doskonale p. Nowacki, którego specyalnie dla „Romantycznych" wydobyto z katakomb teatralnych, gdzie spoczął ku rozpaczy publiczności już od początku sezonu, niewiadomo z jakich powodów. Wdzięczną, milutką Sylwettą była p. Jankowska, stylowymi ojcami pp. Wysocki i Jaworski. Reżyserya i mise en scene były zupełnie staranne.

K. Baranowski.

* **Odnalezienie pism Archimedesa.** W „Nya Dagligt Allhanda", wychodzącej w Sztokholmie, czytamy: „W jednym z klasztorów w Konstantynopolu, profesor J. L. Heiberg (duńczyk) zrobił niezwykle ciekawe odkrycie, odnalazł bowiem nieznane dotąd pisma wielkiego matematyka i wynalazcy Archimedesa. Profesor duński znalazł w starym klasztorze greckim zbiór pergaminów, ogółem 177 arkuszy, na których w wieku XI jakiś mnich napisał po grecku psalmy i modlitwy chrześcijańskie. Pod tym tekstem uczony zauważył wytarty dawniejszy tekst, który okazał się kopią pism Archimedesa, poszukiwanych przez profesora Heiberga. Profesor w lecie roku zeszłego przedsięwziął podróż naukową, obecnie uwieńczoną pomyślnym rezultatem. Odpis ten dzieł Archimedesa był uskuteczniony przez pewnego mnicha w IX wieku w klasztorze przy Grobie Świętym w Jerozolimie. Zaś mnich, który w 200 lat później usiłował wytrzeć tekst wielkiego autora greckiego, by natomiast wpisać na pergaminie pobożne hymny i modlitwy, prawdopodobnie nie miał pojęcia, kim był Archimedes i jakie miał znaczenie. Znalezione pisma są wyłącznie naukowe i świadczą o niezwykłym rozwoju wiedzy matematycznej autora. Są one świadectwem prawdziwości twierdzeń profesora Zenthena, twierdzeń, którym dotąd przeczono, że dawni Grecy mieli już to samo pojęcie o matematyce co współcześni uczeni".

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We wtorek „Porwanie Sabinek". Występ M Frenkla.

We środę „Flirt". Występ M. Frenkla.

Z KRAKOWA.

Arcyks. Leopold Salwator, generalny inspektor artyleryi, przybył dziś rano do Krakowa i wziął udział w ćwiczeniach artyleryi w Przegorzałach nad Wisłą, mających na celu przeprowadzenie bateryj przez rzekę wedle najnowszego systemu. Po ćwiczeniach arcyksiążę zwiedził katedrę na Wawelu, oprowadzony przez ks. prałata Wądolnego, następnie Zamek królewski, oprowadzany przez prezydenta Lea i kierującego odnowieniami architekta Hendla. Następnie zwiedził arcyksiążę muzeum narodowe. Po południu arcyksiążę wyjechał z Krakowa.

— Nowy skład senatu uniwersytetu Jagiellońskiego jest następujący: rektor ks. Gabryel, dziekan wydziału teologicznego ks. Gromnicki, wydziału prawnego prof. Zoll jun., lekarskiego prof. Wicherkiewicz, filozoficznego prof. Natanson.

Z WARSZAWY.

— Na mocy rozporządzenia ministeryalnego władze rozwiązały w całym kraju Związek stowarzyszeń gimnastycznych „Sokół". Rozwiązanie to nastąpiło pomimo tego, że działalność „Sokoła" w ostatnich dniach ustała z powodu stanu wojennego. Odnośne rozporządzenie opiewa: Minister spraw wewnętrznych uznał za niezbędne na podstawie §. 3 części I. Najwyżej zatwierdzonych w dniu 4 marca 1906 r. tymczasowych przepisów o związkach i stowarzyszeniach zamknąć zupełnie zarejestrowane w dniu 18 lipca przez urząd warszawski gubernialny do spraw związków, polskie stowarzyszenie „Sokół", istniejące w Warszawie." Jak wiadomo, „Sokół" zawieszony był uprzednio przez generał-gubernatora warszawskiego na czas stanu wojennego.

— Równocześnie zabroniono Towarzystwu wioślarskiemu urządzenia w tym roku obchodu „wianków" na Wiśle.

— Jest obawa, że z kolei przyjdą represye na Macierz szkolną.

— „Nowa Gazeta" donosi, że dla Łodzi, jako dla miasta przemysłowego o ludności, należącej przeważnie do sfer robotniczych, wydane zostaną w tych dniach przez czasowego gen.-gub. piotrowskiego specyalne przepisy w kwestyi zwoływania w razach wyjątkowych wieców, konferencyi itp. zebrań publicznych. Przepisy te obowiązywać zaczną od 14 lipca.

— W Sosnowcu wczoraj wieczorem spłonęła przędzalnia bawełny Schöllera. Pożar rozszerzył się tak szybko i był tak gwałtowny, że dwóch robotników zginęło w płomieniach, a wiele innych uratowano tylko z wielkim trudem. Szkody wynoszą około 5 milionów rubli. Pożar trwał 8 godzin. Mury przepalone zawaliły się, tak, że fabryka przedstawia dziś tylko ruinę.

— P. Dmowski, prezes Koła polskiego w Petersburgu odstąpił od ogłoszonego zamiaru napisania memoryału z powodu rozwiązania Dumy i powrócił z Petersburga do Warszawy. Koło polskie ogłosi tylko informacyjne sprawozdanie sekretarza.

Z POZNANIA

— Niemieccy nauczyciele przesiedleni z Westfalii i Nadrenii do dzielnic polskich, podejmują strajk. Półurzędowe biuro Wolffa potwierdza, że istotnie 23 nauczycieli jak najstanowczej oświadczyło, że nie zastosują się do rozkazu ministra oświaty i nie powędrują do dzielnic wschodnich pod żadnym warunkiem. Ciekawe, co rząd pruski zrobi z tym fantem?

Ostatnie wiadomości.

Odpowiedź prezydenta ministrów dr. Wekerlego w sejmie węgierskim na interpelacyę posła Lengyelego w kwestyi ustępów austryackiej mowy tronowej dotyczących spraw Węgier, zaznaczyła, iż w kwestyach ekonomicznych zajmuje rząd węgierski stanowisko, iż zawarcie ugody możliwem jest tylko w formie traktatu; a gdyby ugoda sięgać miała po za rok 1917, rząd węgierski zawrze traktat ugodowy tylko po rzeczywistem utworzeniu granic cłowych. Stanowisko rządu węgierskiego w sprawach wojskowych jest znanem. Uznaje on konieczność podwyższenia stanu prezencyjnego, odpowiednio do koniecznej potrzeby, nie wnosi jednakże przedłożeń, gdyż pragnie rozwiązać tę kwestyę łącznie z żądaniami narodowemi. Powołanie się austryackiej mowy tronowej na sankcyę pragmatyczną nie ma — zdaniem prezydenta ministrów — większego znaczenia, ponieważ uznanem zostało prawo Węgier do samodzielnego postanowienia. Gdy więc austryacka mowa tronowa nie pomija w niczem praw węgierskich i nie wpływa na stanowisko Węgier, prezydent ministrów uważa za zbyteczne udzielanie w tym względzie dalszych wyjaśnień.

„Prager Tagblatt" donosząc o stanie rokowań ugodowych zaznacza, że podczas rokowań zarysy ugody tak wyraźnie wystąpiły, iż w najbliższym czasie należy oczekiwać ukończenia rokowań. Obie strony doszły w rokowaniach do tego punktu ustępstw, poza którym przeprowadzenie ugody w parlamentach byłoby niemożliwem.

Sprawy parlamentarne.

Wybór prezydyum i sprawa językowa.

Jutro ma zostać dokonany wybór prezydenta izby posłów. Zdaje się być rzeczą pewną, że zostanie nim albo dr. Weisskirchner ze stronnictwa socyalno chrześcijańskiego, albo dr. Ebenhoch, członek dawniejszego centrum katolickiego, zjednoczonego obecnie z klubem socyalno-chrześcijańskim. Z wiadomości dziennikarskich sądząc, kandydatura dr. Weisskirchnera napotyka na większy opór, niż dr. Ebenhocha, —kandydaturze zaś czeskiej dr. Zaczka gwałtownie opierają się wszyscy Niemcy, bojąc się supremacyi słowiańskiej. „N. fr. Presse", powiada, że niemieccy posłowie przeciw każdej czeskiej kandydaturze na prezydenta izby wystąpią jak najbardziej stanowczo, zwłaszcza z powodu poruszonej sprawy protokołowania mów wygłoszonych w innym języku, aniżeli niemieckim. Czeski prezydent — powiada N. fr. Presse" — broniąc obecnego ususu językowego w izbie, popadłby w konflikt z własnem stronnictwem, albo co prawdopodobniejsze, skłaniając się do żądania wielojęzyczności w parlamencie stanąłby w sprzeczności z wszystkimi posłami niemieckimi i zwolennikami normalnej pracy parlamentu. Zaraz po wyborze prezydyum izby, zamierzają czescy posłowie wywołać decyzyę co do sprawy językowej w parlamencie i skłonić prezydenta do stanowczego oświadczenia. „Na szczęście dla zdolności do pracy izby — kończy „N. fr. Presse" — w tym wypadku nie objawi się solidarność słowiańska, w wielu bowiem klubach słowiańskich panuje również przekonanie niemożliwości prowadzenia obrad we wszystkich językach".

„N. fr. Presse" nie wierzy, aby dzisiejsza konferencya prezesów klubów co do wyboru prezydenta Izby wydała dodatni rezultat i przypuszcza, że na jutrzejszem wtorkowem posiedzeniu Izby rozegra się walka wyborcza i w pierwszem głosowaniu żaden kandydat nie uzyska absolutnej większości. Jeżeli dr. Weisskirchner zostałby prezydentem Izby, to wedle informacyi „N. fr. Presse" pierwszym wiceprezydentem wybrano by dr. Żaczka, drugim dr. Michała Bobrzyńskiego a na dwa dalsze nowe stanowiska wiceprezydentów kandydowanoby posła Kaisera i socyalistę Pernerstorfera.

Koło polskie o kwestyi językowej.

„Poln. Coresp." donosi na podstawie rozmów, z posłami polskimi rozmaitych frakcyj, że prawie wszyscy oświadczają się za równouprawnieniem nie-niemieckich języków w obradach parlamentu. To jest stanowisko teoretyczne. Odmiennie się jednak przedstawia rzecz z praktycznego punktu widzenia, gdyż wprowadzenie do obrad wszystkich innych języków krajowych, obok języka niemieckiego, doprowadziłoby prawie do rozbicia parlamentu centralnego. Najbardziej zdecydowanie występują narodowi demokraci za zmianą dotychczasowej praktyki.

Nie adres ale manifestacya lojalności.

Komisya izby panów, wybrana dla sprawy zajęcia stanowiska wobec mowy tronowej, ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym Fr. hr. Thuna a jego zastępcą ks. Fürstenberga. W ogólnej dyskusyi nad kwestyą, czy ma izba panów uchwalić adres do tronu, za czem oświadczyli się jedynie członkowie stronnictwa wierno-konstytucyjnego, uchwalono po przemówieniu prezydenta ministrow br. Becka, wskazującem na niewyjaśnioną sytuacyę parlamentarną i trudności ugody z Węgrami, odpowiedzieć na mowę tronową nie adresem, ale jedynie enuncyacyą wyrażającą lojalność. W tym celu zbierze się izba panów w bieżącym tygodniu na wspólne posiedzenie.

Nowi dziedziczni członkowie.

Na zarzut podniesiony przez „Vaterland", iż przez mianowanie dziedzicznymi członkami izby panów i takich osobistości, które nie są posiadaczami ordynacyi wyborczej, odpowiada obszernym artykułem półurzędowy „Fremdenblatt" i „Konservative Koresp." „Fremdenblatt" dowodzi, że i fideikomisy nie są wiecznością i że ten lub ów fideikomis może ustać, czego dowodem przepis § 664 ust. cyw. „Konserwat. Korresp." zaś nie wdając się w wywód prawny, zaznacza, że zarzut „Vaterlandu" może się odnosić jedynie do nominacyi dziedzicznym członkiem Alfreda ks. Montenuovo.

Telegramy i telefonematy

z dnia 22 czerwca 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 25 czerwca:

W Galicyi zachodniej i wschodniej: Przeważnie pochmurno, mierne wiatry, mierne ciepło. Lepiej, ale jeszcze niejednostajnie.

Koło polskie.

Wiedeń. Koło polskie zebrało się dziś przed południem na posiedzenie celem zastanowienia się nad wyborem prezydenta izby posłów.

Przeprowadzoną dyskusyę uznano za poufną.

Jak opowiadają, Koło oświadczyło się za kandydaturą Weisskirchnera. Posłowie Gall, Gold, Loewenstein i Kolischer oznajmili, że korzystają z tego ustępu statutów Koła, który mówi o sprawach wyznaniowych i podczas wyboru prezydenta izby wyjdą z sali.

Następnie rozpoczęło Koło dyskusyę nad reformą statutu Koła.

Zmiana idzie w tym kierunku, iż na przyszłość mają być wybierani trzej równorzędni wiceprezesi. Wybór prezydyum ma odbywać się na rok.

Zmianę tę uchwalono i przystąpiono do wyboru wiceprezesów. Głosowało tylko 37 członków Koła.

Wybrano wiceprezesami: dr. Władysława Dulębę (35 głosów), dr. Stanisława Głąbińskiego (36 głosów) i ks. Leona Pastora (33 głosów).

Następnie 30 głosami na 36 głosujących uchwalono postawić jako kandydata na wiceprezydenta izby dr. Starzyńskiego.

P. Starzyński podziękował za wybór i oświadczył, iż jako wiceprezydent izby zawsze działać będzie w myśl polityki Koła pol.

Dalszy ciąg posiedzenia Koła o 4 popołudniu. Na porządku dziennym wnioski, przedłożone przez komisyę inicyatywy.

O g. pół do czwartej odbędzie się konferencya prezydyum Koła z prezydentem gabinetu br. Beckiem.

Wiedeń Szczupła liczba głosujących przy wyborze na wiceprezesów Koła polega na tem, że część posłów demokratycznych usunęła się od głosowania. Podczas posiedzenia odbywały się ciągle narady grupy demokratycznej, narodowo-demokratycznej i centrum w sprawie wyznaczenia kandydata na wiceprezydenta izby, ale do porozumienia nie przyszło. Demokraci stanowczo domagali się, aby kandydat wyznaczony był z ich grona, a ponieważ nie uzyskali większości, usunęli się wogóle od głosowania.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń. Dziś wieczorem o godz. 6 na zaproszenie Czechów, odbędzie się zebranie stronnictw słowiańskich, aby się naradzić nad sprawą wyboru prezydenta. Nie ulega wątpliwości, że na tem zebraniu uzyska większość kandydat chrześciańsko-społeczny.

O 8 wieczorem odbędzie się nad tą sprawą konferencya przełożonych klubów.

Rada przemysłowa.

Wiedeń. Dziś otwarto sesyę przybocznej rady przemysłowej. Zagaił ją przemówieniem minister handlu Forzt.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Sejm węgierski wybrał dziś deputacyę kwotową, poczem prowadził dalsze obrady nad przedłożeniami kolejowemi. Przemawiali posłowie chorwaccy po chorwacku.

Rewolta w południowej Francyi.

Paryż. Zanim Marceli Albert dopuszczony został do prezydenta ministrów Clemenceau, kazał wręczyć mu pismo, w którem prosił prezydenta ministrów w imieniu „żebraków" o wypuszczenie uwięzionych przywódców i o pomoc dla cierpiącej nędzę ludności, trudniącej się winiarstwem, czem w interesie republiki przyczyni się do przywrócenia spokoju.

W konferencyi z prezydentem ministrów Albert bronił się od zarzutu, jakoby miał ukryte zamiary polityczne. Clemenceau odpowiedział:

Pan wziąłeś na siebie całą odpowiedzialność. Wina za krew przelaną spada na pana, a spada i na mnie. Wracaj pan na południe, aby w części przynajmniej naprawić nieszczęście. Staraj się pan, aby obywatele wrócili do legalności.

Albert przyrzekł to uczynić.

W kołach politycznych sądzą, że ta próba pojednania powiedzie się, ponieważ Clemenceau nie kazał aresztować Alberta. Zdaje się być rzeczą pewną, że Albert po przywróceniu spokoju sam stawi się władzom.

Wczoraj wieczorem Clemenceau przyjął deput. Sarraut, który prosił go o wypuszczenie aresztowanych członków komitetu winiarzy. Clemenceau żądanie to odrzucił.

Tulon. Kilka tysięcy winogradników odbyło zgromadzenie, na którem uchwalono wezwać rady gminne departamentu do dymisyi.

Paryż. Telegramy z Narbonny i Montpellier donoszą, że wczoraj wieczorem panował tam zupełny spokój. Miasta przybrały tam zwykły wygląd.

Dzienniki zamieszczają rozmowy z Albertem, który oświadczył, że przybył do Paryża z polecenia komitetu, a teraz jedzie na południe dla uspokojenia ludności.

Do „Petit Parisien" donoszą z Narbonne, że krąży pogłoska, iż Ferroul dziś będzie wypuszczony na wolność.

Z Rosyi.

Po rozwiązaniu Dumy.

Moskwa. Wczoraj otwarto zjazd członków ziemstw, zwołany celem obrad nad wypracowanym przez rząd projektem reformy samorządu lokalnego. Wybrano prezydentem członka rady państwa, Rodiankowa, z Jekaterynosławia, poczem wysłano do cara telegram z zapewnieniem o wierności i wyrazami przekonania, że Rosya dopomoże carowi w dziele przywrócenia spokoju i w pracy nad dobrem ojczyzny.

Petersburg. Odżyły tu i zreorganizowały się dwa stronnictwa: postępowo-ekonomiczne i handlowo-przemysłowe, które przy wyborach do pierwszej Dumy poniósłszy zupełną klęskę, przestały były istnieć. Obecnie stronnictwa te występują nanowo na arenę, spodziewając się przy zmienionej ordynacyi że zdołają wprowadzić swoich posłów do Dumy.

Petersburg. Centralny komitet partyi rewolucyjnej postanowił wydać manifest, który między innemi zawiera następujący ustęp: Wybrał nas lud do Dumy, ażebyśmy żądali tam wolności i ziemi. Tymczasem rząd nie dał ani ziemi, ani wolności i rozpędził Dumę ludową, ażeby uzyskać nową Dumę, złożoną z wielkich właścicieli. Żądaniem ludu powinno być przywrócenie mu jego Dumy.

Petersburg. „Birżewyja Wiedomosti" donoszą, że prawdziwie rosyjscy ludzie już teraz przygotowują się do jesiennych wyborów do Dumy pod hasłem „obrony honoru i interesów Rosyi."

Petersburg. „Ruś" donosi, że wśród skrajnej lewicy zaczyna przeważać idea bojkotu trzeciej Dumy. Socyaliści bolszewicy mówią już o wstrzymaniu się od wyborów. Takiego samego zdania są także socyalrewolucyoniści Trudowicy natomiast chcą wziąć udział w wyborach ze względu na to, że chłopi jeszcze nie utracili nadziei i wiary w Dumę.

Nowa pożyczka.

Petersburg. Obiega pogłoska, że w najbliższych dniach ma tutaj przybyć berliński bankier Mendelsohn i że już nawet dla niego przygotowano apartamenta.

Bunty w armii.

Kijów. Czterech szeregowców i jednego ochotnika skazano za namawianie do buntu w obozie wojskowym w nocy 18 bm. na śmierć przez rozstrzelanie. Cesarskim rozkazem odebrano 21 zm. batalionowi saperów chorągiew, ofiarowaną w r. 1900.

Państwo Kongo w Afryce.

Paryż. Pisma tutejsze donoszą, że rząd belgijski wniesie w tych dniach w Izbie deputowanych projekt ustawy o objęciu państwa Kongo w Afryce w posiadanie Belgii.

Zaburzenia w Portugalii.

Jak londyńska „Daily Mail" donosi z Lizbony, system rządów premiera ministrów doprowadził do barykad, walk między wojskiem a ludem i ogólnego przelewu krwi. Premier Joao Franco, którego teraz ogólnie nazywają dyktatorem przejechał się do Oporto, w nadziei pozyskania sympatyi ogółu dla swej polityki. Na dworcu już jednak przywitano go świstaniem i krzykami. Gdy chciał na mieście przemówić, nie dopuszczono go okrzykami do słowa. Wojsko i policya chwyciły za broń i wielu ludzi utraciło życie, setki zostało aresztowanych. Gdy wracał w nocy do Lizbony, przyszło przed dworcem do krwawych rozruchów. Wołano: „Śmierć dyktatorowi". Również z tłumu strzelano do wojska i rzucano kamieniami, powyrywanymi z bruku. Powznoszano barykady i zniszczono kamienice, sklepy w Lizbonie pozamykano. Wojsko zraniło strzałami wiele osób, znaczną liczbę aresztowano. Zanosi się w dalszym ciągu na bardzo poważne zdarzenie. Rząd postanowił przewieźć aresztowanych na okręty wojenne na Tajo.

(Telegr. „Gaz. Nar.).

Paryż. Poseł portugalski ogłasza notę, w której oznajmia, że prezydent ministrów Franco, przybywszy przed paru dniami do Lizbony, był przedmiotem demonstracyi. Kilkaset ludzi strzelało z rewolwerów. Policya również dała ognia. Dwie osoby zginęły, 40 jest rannych. Następnego dnia ponowiły się rozruchy. Obecnie w całym kraju spokój. Król wyjechał do Absantes.

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 24 czerwca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 9·40 do 9·60, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 8·30 do 8·50, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 9·— do 9·50. Owies obroczny gotowy 9·00 do 9·50 Jęczmień pastewny 0·00 do 0·00. Jęczmień browarniany 9·00 do 9·50. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 0·00 do 0·00 groch do gotowania 11·50 do 12.— Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 53·00 do 53·50. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 33·— do 33·50.

Na targu zbożowym usposobienie niezmienione.

Ceny spirytusu wykazują dalszą zwyżkę.

Ruch ograniczony.

Budapeszt dnia 24 czerwca. Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano pszenicę na maj 00·00—00·00 na październik 10·22—10·23, żyto na maj 0·00—0·00, na październik 8·81—8·82, owies na maj 0·00—0·00, na październik 7·40—7·42, kukurudza na lipiec 5·34—5·35 na maj 1908 5·87—5·88, rzepak na sierpień 17·20—17·30.

Oferty: dobre.
Chęć kupna: słabe.
Usposobienie: słabe.
Pogoda: pochmurno.

Wśród życia towarzyskiego. 36

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Tak się absolutnie nieznała na manipulacyach giełdowych, że nie mogła zrozumieć różnych wyrażeń technicznych, a nawet może i nie zauważyła, że niektóre punkty były nieco zamazane: mglistość otaczająca całą tę tranzakcyę, posłużyła za zasłonę dla jej zaambarasowania i tylko nadzieje jej błyszczały, jak latarnie po przez mgłę. Rozumiała tylko, że jej skromne lokaty mają być tajemniczo powiększone, bez żadnego ryzyka, a pewność, że ten cud będzie miał miejsce w niedługim czasie, że nie będzie przykrych chwil niepokoju i obaw, rozwiało jej ostatnie skrupuły.

Poczuła ulgę i jakby zdjęcie więzów krępujących jej ruchy, swobodę, energię, chęć czynów. Natychmiastowe kłopoty zaspokojone — łatwo było postanowić, że już nigdy nie znajdzie się w takim ambarasie, a że potrzeba oszczędności i odmawiania sobie wszystkiego znikła, czuła się przygotowana na wszystko, czego życie będzie od niej wymagało. Nawet, gdy kierowali się ku domowi, pozwolić p. Trenor pochylić się ku niej bliżej jeszcze i oprzeć rękę na jej dłoni, kosztowało ją tylko chwilowe drgnienie obrzydzenia. Do gry tej należało dać mu myśleć, iż działała pod nieobliczalnym impulsem, popchnięta do tego przez sympatyę, jaką dla niego czuła; a wznowione uczucie swej potęgi nad mężczyznami, nietylko koiło jej zranioną próżność, lecz również zaćmiewało myśl o prawach, jakie postępowanie jego dawało do zrozumienia.

Był to ordynarny, płytki człowiek, który, choć udawał władcę, był tylko pionkiem w zbytkownem widowisku, urządzanem za jego pieniądze — inteligentnej dziewczynie będzie chyba łatwo, utrzymać go za pomocą jego próżności i tak zostawić wszelkie zobowiązania po jego stronie.

VIII.

Pierwszy czek tysiąc-dolarowy, jaki Lily dostała z zamazanym podpisem Gustawa Trenora, umocnił jej zaufanie w własne siły w równej mierze, jak starł jej długi.

Tranzakcya usprawiedliwiła się przez swoje wyniki: widziała teraz, jak byłaby niemądrą, gdyby pozwoliła jakimś skrupułom staroświeckim pozbawić się tego łatwego sposobu uspokojenia wierzycieli.

Lily czuła się bardzo cnotliwą, rozdzielając sumę między swych krawców, modniarki, szewców, bieliźniarki, magazyny z kapeluszami, rękawiczników itd., a fakt, że każdej zapłacie towarzyszyło nowe zamówienie, nie zmniejszyło jej poczucia bezinteresowności. Ileż kobiet na jej miejscu byłoby zrobiło obstalunki nowe, nie pozbywając się długów!

Utrzymanie Trenora w dobrym humorze okazało się nadzwyczaj łatwem. Słuchanie jego anegdotek, zwierzeń, śmiech z jego dowcipów, chwilowo zdawało się być wszystkiem, czego od niej wymagał, a spokój z jakim gospodyni przyglądała się temu, pozbawiał ten stosunek wszelkiej dwuznaczności.

Pani Trenor przypuszczała widocznie, iż rosnąca zażyłość Lily z jej mężem była po prostu odwdzięczeniem się poboczną drogą za jej dobroć.

— Tak się cieszę, że ty i Gucio zostaliście tak dobrymi przyjaciółmi — rzekła z zadowoleniem. — Jakaś ty idealna, że znosisz jego nudne anegdotki. Znam je wszystkie doskonale, bo musiałam ich słuchać, kiedy byliśmy zaręczeni; jestem pewna, że wciąż te same powtarza. A teraz nie będę potrzebowała zapraszać wiecznie Karolinę Fisher, ażeby go utrzymać w dobrym humorze. Z niej jest kompletnie pijawka i nie ma za grosz poczucia moralności. Gucio musi zawsze dla niej spekulować, a jestem pewna, że nigdy mu nie oddaje, kiedy straci.

Miss Bart mogła zadrżeć na to z oburzeniem, bez najmniejszego zaambarasowania. Z nią było przecież zupełnie inaczej. Nie mogło być żadnych kwestyj, co do nie płacenia, kiedy straci, gdyż Trenor zapewnił ją, że strata byłaby niemal niepodobieństwem.

Posyłając jej czek, wytłómaczył jej, że przy jakiejś okazyi nastręczonej mu przez Rosedale'a, udało mu się zrobić jej pięć tysięcy i z tego cztery użył na tę samą spekulacyę, gdyż była obietnica nowej wielkiej zwyżki; kombinowała więc, że teraz spekuluje jej własnemi pieniądzmi i że skutkiem tego winna jest mu tylko tyle wdzięczności, ile taka drobna usługa wymaga. Niewyraźnie domyślała się, iż aby otrzymać pierwszą sumę, musiał pożyczyć za zabezpieczeniem coś z jej kapitału, ale ciekawość jej nie krążyła w około tego punktu. Teraz koncentrowała się na przypuszczalnej dacie zwyżki giełdowej.

Wiadomość tę otrzymała parę tygodni później, z okazyi ślubu Jacka Stepney'a i miss Van Osburgh. Proszono miss Bart, jako kuzynkę pana młodego, aby była druchną, lecz odmówiła, tłómacząc się tem, że obecność jej, o tyle wyższej wzrostem od reszty orszaku dziewiczego, popsułaby symetryę tej grupy.

Naprawdę jednak, towarzyszyła już za wielu pannom do ołtarza; następny raz chciała być główną osobą ceremoniału. Znała dowcipy robione kosztem panien, które za długo już były na oczach świata i zdecydowana była unikać takich młodzieńczych występów, które mogłyby kazać ludziom myśleć, że jest starsza niż w istocie.

Ślub miał się odbyć w kościele wiejskim w majątku Van Osburghów na brzegach Hudsonu. Był to ten „skromny ślub na wsi", na który specyalne pociągi przywożą gości, a tłumy niezaproszonych muszą być odpychane za pomocą policyi.

Podczas, gdy ceremoniał odbywał się w kościele przepełnionym członkami wielkiego świata i kapiącym od storczyków, — reprezentanci prasy torowali sobie drogę z notesami w dłoni, poprzez labirynt prezentów ślubnych, a agent syndykatu kinematograficznego, ustawiał swój aparat obok drzwi kościelnych.

Była to scena, w której nieraz Lily wyobrażała sobie, że gra główną rolę, a teraz, fakt, że była ponownie tylko przypadkowym widzem zamiast osobą, zakrytą mistycznym welonem, skupiającą naokół siebie uwagę wszystkich, wzmocnił ją jeszcze w postanowieniu poprzedniem.

(C. d. n.)

C. k. kolej państwowa.

Pociągi lokalne.

(Czas środkowo europejski).

Odchodzą ze Lwowa:

do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 2·28, 3·45 i 5·45 popołudniu (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. k. święta): 12·41 popołudniu i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 1 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przed południem i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 1·35 popołudniu

do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł.) w niedziele i rz. k. święta).

do Lubienia 2·10 popołudniu (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta).

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 3·25, 5·30 popołudniu i 8·20 wieczór, (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. k. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. św.) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór

Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 1·15 popoł., i 9·25 wieczór, (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10·10 wieczór.

ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 9·40 wieczór.

z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o o 11·50 wieczór.

Wydawca odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.